

# zdarzenia

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

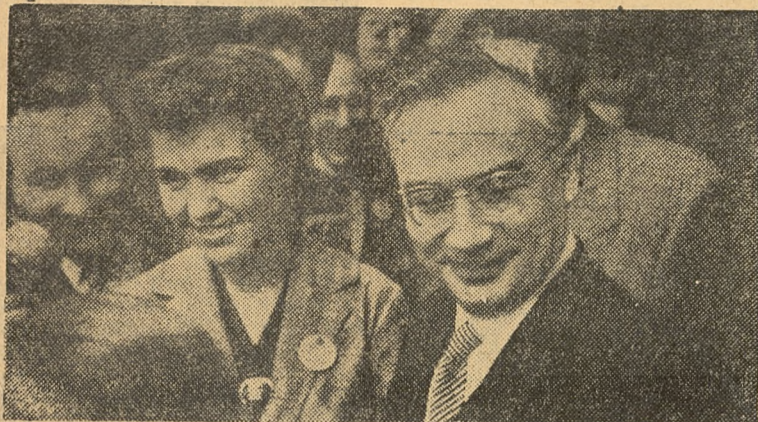
KRAKÓW

10. XI. 1957 r.

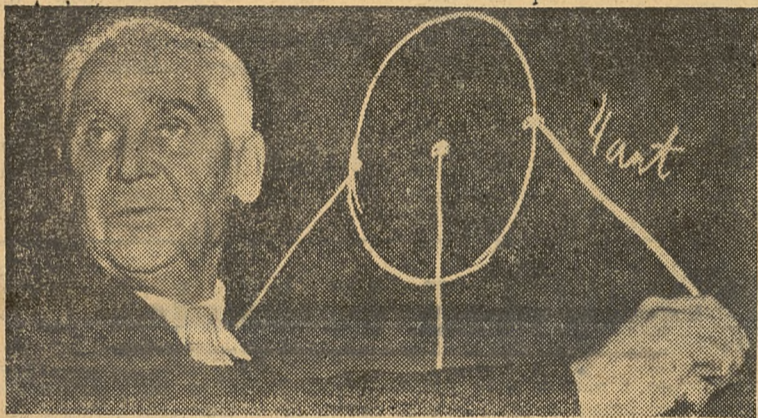
Nr 27

CENA Zł 1.50

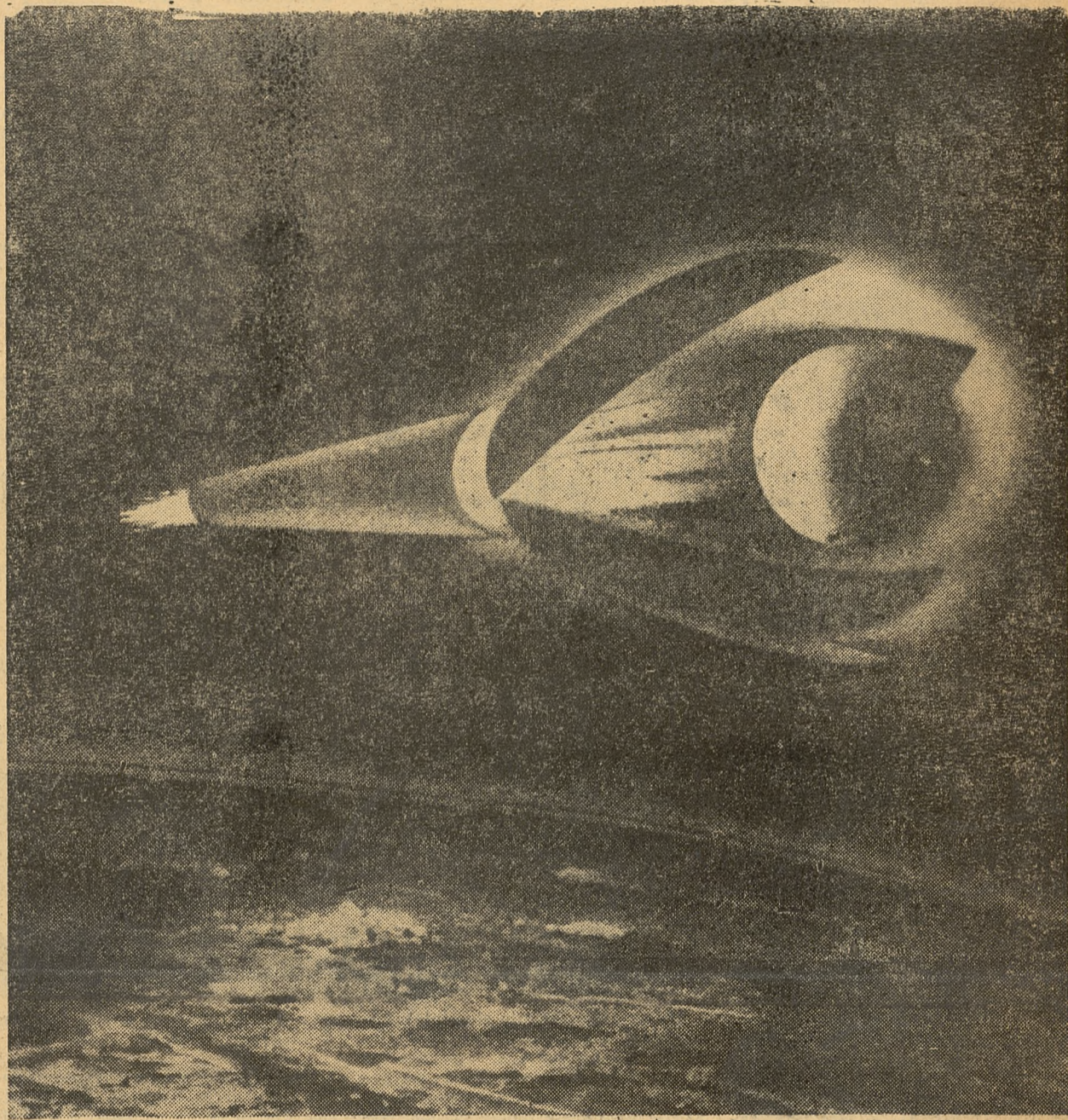
Twórca sztucznego satelity prof Leonid Siedow podczas kongresu astronautycznego w Barcelonie.



## KOLUMBOWIE XX WIEKU!



Twórca rakiety, która wyniosła w przestrzeń sztucznego satelity, A. A. Blagonrawow, przewodn. radzieckiej Akademii Badań Artyleryjskich. Przed kilku tygodniami brał udział w kongresie geofizycznym w Waszyngtonie. Podczas wojny był generałem artylerii. Twórca artylerii rakietowej — słynnych katusz.



NARODZINY SPUTNIKA. — OSTATNI CZŁON RAKIETY ODPADA — SPUTNIK ZACZYNA SAMÓDZIELNIE OKRĄŻAC ZIEMIĘ

**40** rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Owe czterdzieści lat to mniej, niż pół wieku — mniej, niż żywot jednego pokolenia. A przecież rocznica ta otwiera przed ludzkością wrota do niezmiernych tajemnic wszechświata, drogę ku odwiecznym prawom materii, które rządzą Kosmosem.

„O wieku! Rozkwita wiedza — budzi się myśl! Jakąż radością jest życie!” — pisał w roku 1518 niemiecki poeta, humanista i reformator Ulrich von Hutten, sławiąc złoty wiek humanizmu i odrodzenia. Geniusz wielkich humanistów z Kopenickiem na czele rozbił średnio-wieczny mit, jakoby płaska tarcza ziemi, miała być nakryta kopułą niebios, przez którego gwiazdne sito przecieka blask rajskiego światła. Już wtedy można było „wychylić głowę w wszechświat” bez obawy

zagrożającego życia oskarżenia o kacerstwo lub bluźnierstwo.

W ponad 400 lat po złotym wieku Odrodzenia, który zerwał pęta kłępujące rozum ludzki, Październik pchnął ludzkość na nowe drogi rozwoju. W 40 lat później ten sam Październik przyniósł ludzkości w podarunku wszechświat. Radzieccy Kolumbowie XX wieku zdobyli nowy obszar badań i dociekań dla ludzkiego rozumu!

\*

Jesienią 1927 roku w londyńskim kinoteatrze „Scala” odbyła się niecodzienna premiera. Poruszyła ona do głębi opanowanych i flegmatycznych mieszkańców mglistego Londynu. Kiedy na zakończenie filmu zamigotał na srebrnym ekranie napis „koniec”, kiedy powoli rozjaśniały się światła sali — widownia siedziała jeszcze w bezruchu, zastygła w milczeniu. Dopiero po chwili zerwały się rzesiste oklaski. Film był gorąco komentowany w rozmowach, dyskusjach, na łamach prasy.

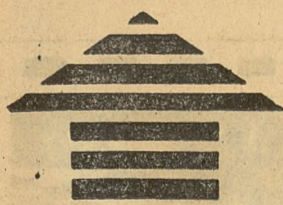
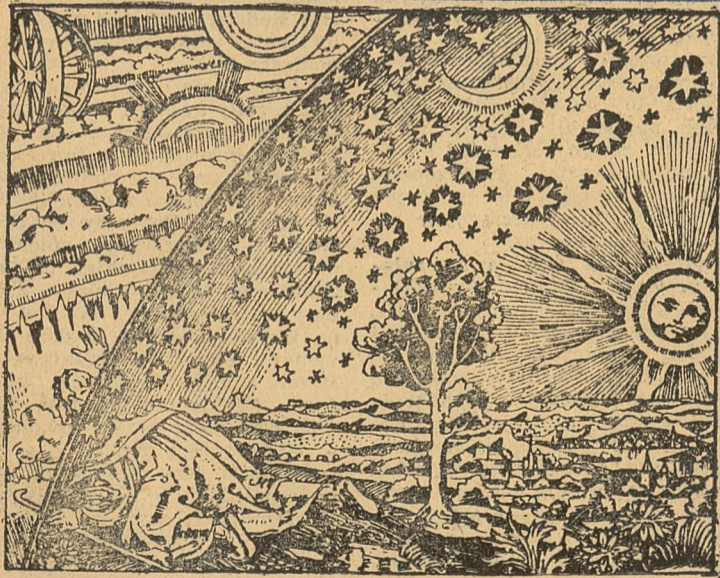
„The art of the film” pisał wręcz, że „film ten jest jedną z największych lekcji, jakie kiedykolwiek mieli twórcy filmu. Jego producenci nie byli bowiem związani, ani z wielkimi atelierami ani z gwiazdami ekranu. Osiągnęli oni uchwycenie historii samego życia z pełną wiarą, realistycznie, bez fałszu”.

Cóż to był za film o którym tak właśnie mówił brytyjski krytyk Lindgreen? Był to „Październik”.

Monumentalna epopeja o Rewolucji Październikowej musiała wstrząsnąć opinią mieszkańców Londynu. Wielkość i znaczenie Października przemówiły do nich swoją prawdą. I dlatego to, aby tej prawdzie poświęcić tamę, rozpowszechnianie filmu zostało decyzją rządu zakazane.

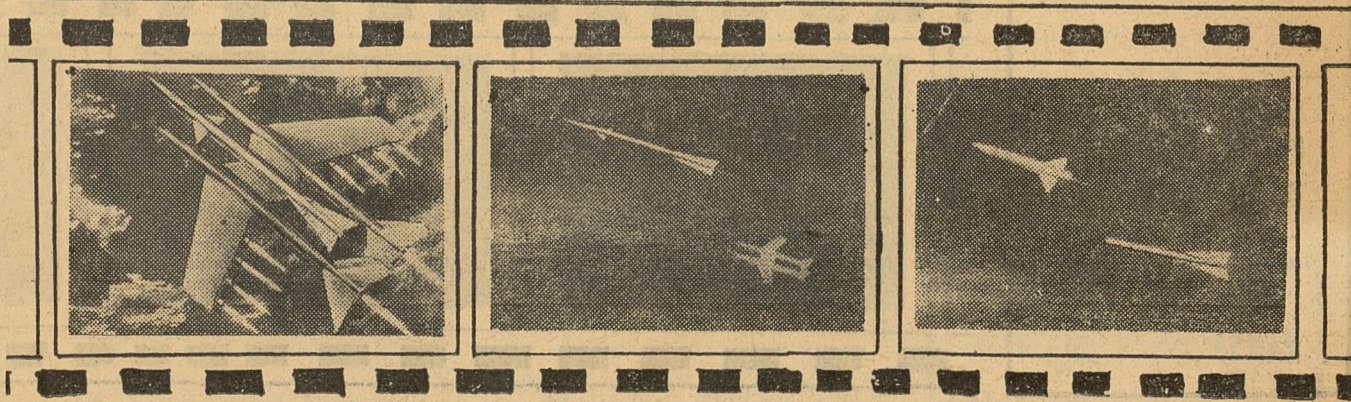
W 30 lat potem odbyła się premiera innego radzieckiego filmu. Miała ona miejsce niedawno, w połowie października 1957, w Waszyngtonie. Było to w kilka zaledwie dni, po

(Ciąg dalszy na str. 2)



Ponad 4 wieki temu okres Odrodzenia zerwał pęta kłępujące rozum ludzki. Człowiek mógł „wychylić głowę w wszechświat”. Tak sobie to wyobrażał ówczesny rysownik...

Radziecki film o pierwszej rakiecie na księżyc wywołał prawdziwą sensację w Waszyngtonie. Był on wyświetlany 3 tygodnie temu. To już nie fantazja, ale konkretne możliwości...



Z Berlina jedzie się do Drezna niespełna trzy godziny autostradą. Jechałoby się krócej, gdyby nie solidność niemieckiego szofera, święcie przestrzegającego granicy maksymalnej szybkości. Jazda autostradą jest monotonna; ruch na niej — bodajże słabszy, niż na szosie Kraków—Warszawa. Spotykane auta to — jak zresztą w całej Republice — BMW, Wartburgi i Ify, trzeba wszakże powiedzieć, że więcej chyba jest Wartburgów w Polsce! Autostrada nosi wciąż, po dwunastu latach, ślady zniszczeń wojennych — co jakiś czas, szczególnie na mo-

leko w głąb rozległych przestrzeni, pokrytych tylko pojedynczymi złomami kamieni i burzanami; wśród tego niby-stepu jak ceglane wyspy wznoszą się samotnie stojące ruiny kościołów i pałaców. Rzadkie stonkowo strefy nowej zabudowy zagęszczają się w centrum, dokoła Elby, gdzie wznosi się między innymi sławetny Zwinger, mieszczący

Przygotowuję się na zwiedzenie galerii obrazów z pewnym napięciem, mam bowiem po raz pierwszy w życiu obejrzeć ogromną ilość słynnych płócien, znanych dotąd tylko z reprodukcji. Płócien tych jest tak wiele, że po kilku godzinach wychodzi się z galerii z uczuciem znużenia. Co więcej, przyznać muszę raczej uwagom Gombrowicza, które

siewzięciem nietłwym. Wiatr przeczesuje uschłą wysoką trawę po obu stronach asfaltowej ulicy, zalega egipska ciemność, tylko w oddali błyskają ogniki jakiejś ocalałej arterii. Po dłuższym lawirowaniu wewnątrz tego martwego obszaru odnajdujemy wreszcie właściwą drogę do kwatery, którą stanowi prywatne mieszkanie, przydzielone

stare miasto w Bergen. Nad Miśnią i całą okolicą panują gotycki Albrechtsburg ze stojącą obok katedrą. Zamek ów, zabytek z czasów rycerskich, jest istotnie wspaniały; nieprzeliczona ilość ostrołukowych sfropów w salach, baszty, rozległe widoki otwierające się z gotyckich okien na całą, leśną i wzgórzystą okolicę, wszystko to wywołuje podniosłe wrażenie, którego nie są w stanie zniwiecyć ohydne bohomyzy, naturalistyczno-landrynkowe malowidła ścienne, jakimi podczas restauracji zamku pokrył jakiś doktor sztuki malarskiej. Przewodnicząca po tym wspaniałym zamku poświęca niestety okropieństwom owym długie, nabrzmiałe baśniowosensacyjnymi nutami wykłady, przechodząc raczej szybko do porządku nad rzeczowymi zdziwami, jak godne klejnotów średniowieczne piec ceramiczne czy kominki.

## FELIETON DREZDEŃSKI (III)

galerię obrazów. Z restauracji Luisenhof, położonej na stromym wzgórzu nad miastem można ogarnąć je

wyczytałem w jego Dzienniku — tam, gdzie mowa jest o obowiązu- jącym między ludźmi „fikcji” podzi- wiania arcydzieł. W rzeczywistości człowiek nie tyle zachwycia się Ra- faelami, powiada Gombrowicz, co zmusza do zachwytu siebie i in- nych, gdyż „tak trzeba”. Doprawdy, albo jestem skończonym barbarzyń- cą, albo też Gombrowicz ma rację, gdyż najslawniejsze obrazy — jak Madona Rafaela, jak niektóre płó- tna Rembrandta — pozostawiają mnie raczej chłodnym, i najbardziej podoba- ły mi się płótna Cranacha, kilka mniejszych obrazów Vermeera, zwi- ąsza jeden, młoda dziewczyna czy- tająca list, oraz nieduża stonkowo sala malarstwa nowoczesnego, z Gau- guinem, Degasem i Van Goghim.

Ruiny czynić mogą na obcych tu- rystach wrażenie olbrzymie, szcze- gólnie pełne skamieniałego majesta- tu ruiny zabytków i kościołów, wszelako dla przybysza z naszego kraju nie są one doprawdy niczym nowym. W Dreźnie spotyka się czło- wiek często z westchnieniami i u- wagami mieszkańców na temat am- erykańskiego barbarzyństwa; w sa- mej rzeczy, miasto to, istny zbiór wspaniałości barokowych i renesan- sowych, będzie trzeba odbudowywać chyba jeszcze pół wieku — lecz peł- nym szczerze zrozumienia przyta- kiwaniom, towarzyszy mimowolna refleksja, że „kto mieczem wojuje...”

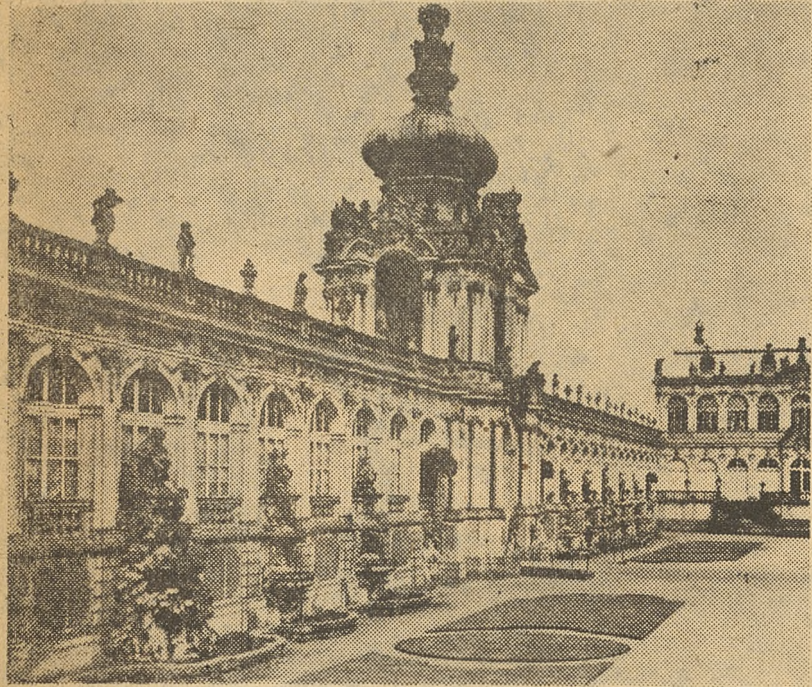
Pod wieczór, gdy w pośpiechu zwiedzania wielokrotnie przemierz- amy autem odległe okolice miasta, zdarza się nam mała przygoda: w zapadłych ciemnościach sofer, choć zna Dreźnie, stwierdza naraz, że za- błądził. Poszukiwania jakiegoś pie- szego informatora okazują się, mimo stonkowo wczesnej pory, przed-

przez Biuro Turystyczne (jako, że hotele są przepełnione). Kwatery ta okazuje się, jak to zresztą w całych Niemczech, wzorem mieszczańskim porządku i doprowadzonej do szczy- tu czystości. Małutki pokój wypel- nia zwaliste łożo małżeńskie, z pie- trzącym się na nim masywem pier- zym. Co kraj to obyczaj — wzdych- am, kładąc się spać.

Nazajutrz ponowny wypad do Galerii w Zwingerze przekonuje mnie o tym, że moje wczorajsze o- teplenie na uroki malarstwa w pew- nej jednak mierze spowodowane zo- stało zmęczeniem. Odnajduję coraz więcej pięknych płócien. Wokół tu- my zwiedzających — przy czym mnóstwo słyszy się obcych języków; francuski nie należy do rzadkości, lecz wszystkie rekordy bije czeski, tak że przewodnik po Galerii moż- na dostać wydrukowane w tym wła- śnie języku, obok rosyjskich i nie- mieckich. Czesi mają zresztą nad wyraz blisko do Drezna i stonowa- te Skody ich wycieczek parkują na pobliskim placu.

Przed południem ruszamy do Meissen, to jest do Miśni, słynącej ze swej porcelany. Droga, już nie autostrada, lecz asfaltowa wstęga wijąca się równoległe do brzegów Elby, prowadzi przepiękną okolicą — na przeciwległych, południowych stokach rzeki, wznoszą się piętrowe terasy winnic, ponieważ zaś jest to bodaj jedyne połączenie drogowe z Lipskiem, ruch panuje bez porów- nania większy niż na autostradzie. Miśnią okazuje się miastem prze- pięknym, wrostłym starym centrum w masyw wzgórza, tak że pełno tu niezwykle stromych i krętych uli- czek, przypominających odrobine

Po zwiedzeniu katedry czas przy- chodzi na zbiory porcelany miśnień- skiej, ze wszystkimi ich osobliwo- ściami: w piętrowych salach za szkłem zgromadzone są, stworzone długoletnią cierpliwością i trudem, wszystkie rzeczy, sceny, postacie i dziwy, jakie bodajże da się w ogóle pomyśleć. Od mitologii, od minia- turowych rzeźb wyobrażających sce- ny ewangeliczne i na przemian po- gańskie, od galerii bogów Olimpu, poprzez statuetki ze wszystkich cza- sów, poprzez figuryłki groteskowe i liryczne, karykatury, dowcipne bądź naturalistyczne, aż do ogrom- nych, nieraz naturalnej wielkości, porcelanowych rzeźb dzików, nie- dźwiedzi, nosorożców — cały obró- cony w barwną lub białą porcelanę świat czyha na nie spodziewającego się takiego potopu turystę, aby go zachwycić, odurzyć, a po godzinie, lub dwóch — znużyć... Niestety, po- jemność estetyczna człowieka jest aż nadto ograniczona. Zdawałem sobie z tego sprawę, wymykając się, jak deserter, ze wspaniałych zbiorów miśnieńskiej porcelany, a ucieczce mej akompaniowała klarowna muzy- ka porcelanowych dzwonów. Mija- jąc nieskończone rzędy postaci i rzeźb nieruchomych i ruchomych (wielkie figury poruszających mia- rowo rękami i wystawiających ję- zyki Chińczyków...), wyostałem się wreszcie na ulicę i nie bez uczucia (o hańbo!) ulgi, ruszyliśmy w da- lszą drogę — do Lipska...



stach i przejazdach, trafia się na zamknięte jej pasmo i trzeba prze- jeżdżać na drugie, gdzie panuje ruch dwukierunkowy.

Dreźnie robi przyniatające wra- żenie. 12 lutego 1945 gigantyczny nalot dywanowy Amerykanów zamienił je w olbrzymie pole ruin, podobnych do warszawskich. Obecnie ruiny w znacznej mie- rze rozebrano i wzrok sięga da-

całe wzrokiem; widok, przypomi- nający nieco obraz Lwowa widzianego z Wysokiego Zamku, z tą różnicą, że Luisenhof otoczony jest u podnó- ża zakręcającą łagodnie rzeką.

Nowa dzielnica, w pobliżu Zwin- gera, wraz z nowoczesnym Domem Towarowym, przypomina mocno styl- em MDM, wskazując na lata swe- go powstania. Sam Zwinger jest już prawie w zupełności odbudowany.

## K O L U M B O W I E X X W I E K U !

(Ciąg dalszy ze str. 1)

wystrzeleniu pierwszego sztucznego satelity wtedy, kiedy cały świat żył tym wielkim wydarzeniem. Francuski „Paris Match” pisał więc — MO- SKWA STOLICĄ KOSMOSU, zachodnio niemiecki „Quick” — CZERWONY SATELITA KRAJÓW WOKÓŁ ZIEMI, „Der Spiegel” — PIERWSZY SATELITA MÓWI PO ROSYJSKU i t. d. Inne dzienniki frasowały się, że Amerykanie się spóźnili, że za wiele naraz chcą osiągnąć, że się rozdrabniają. A tym- czasem, jak lawina sypały się mel- dunki obserwatorów całego świata, śledzących lot sputnika.

Nic więc dziwnego, że wielka sala ekskluzywnego kina nie mogła pomieścić widzów, którzy chcieli by oglądać projekcję zapowiadanego fil- mu. A był to film naprawdę niezwykły. Przenosił on widzów, drogą pierwszej podróży statku kosmicznego... na księżyc. Film powstał w naukowym laboratorium ZSRR, pod kierunkiem dyrektora radziec- kiego komitetu technicznego dla ur- ządzeń radiowych i telewizyjnych, sterujących pociskami raketowymi.

Hall kinoteatru i bar kinowy wy- pełnił podniecony gwar uczestników seansu. Wreszcie zabrzmiały oczeki- wane dzwonki, wzywające na salę. Niecierpliwie rośnie. Nawet światła gasną, zda się wolno. I wreszcie...

Na ekranie ukazuje się statek kos- miczny. 10 wiązanych dysz rakieto- wych zjeje ogniem, gwałtownie przyspieszając lot statku. Teraz pę- dzi on jednostajnie, zostawiając ni- sko w dole gęste morze chmur. Na- gle smukła rakietka, spoczywająca między płacami nośnymi statku, za- pala własny ładunek napędowy. Za jej tylnymi sterami wzbuchaia stru- mienie płomienia. Długie cielsko ra- kiety zrywa się z łożyska statku i sz- ybuje prostym lotem w przód.

Rakiety statku nośnego zmniejs- zają ognisty wydech. Statek zniża lot. Odległość między nim, a wy- strzeloną rakieta rośnie z sekundy na sekundę. Za chwilę rakietka o- siągnie drugi stopień wysokości...

A teraz zapala się pierwszy człon rakiety. Widać, jak rozpada się ona na dwie części. Część tylna po wy- czerpaniu paliwa, łagodnym łukiem opada w dół. Pierwszy człon rakiety z ogromną szybkością biegnie wy- znaczonej kursom. I znowu wy- buch. Z członka rakiety wylatuje w przód głowica. Za nią warkocz pło- mienia. Teraz pracuje trzeci zespół napędu. Głowica zbliża się do orbi- ty. Automatycznie odpadają z niej osłony, tworzące kształt stożka.

Teraz głowica leci przez inercję. Po drodze spotyka rakieta towarzy- szącą, kierowaną z Ziemi przez ra- dio. Automaty uzupełniają w głowi-

cy zapas paliwa i za chwilę leci ona w kierunku księżycy.

Nagle krajobraz na ekranie zmie- nia się. Tarcza księżycy coraz bli- sza. Pocisk ostrym łukiem zbliża się do jej powierzchni. Automataczne urządzenia wysuwają amortyzatory. Pocisk ląduje na księżycu. Przechy- ła się na bok. W pewnej chwili pę- kają jego ściany i rozchylają się, jak płaty egzotycznego kwiatu, uka- zując mały tank na gąsienicach. Sprężyny wyrzucają z jego metalo- wego grzbietu dwie anteny: radiową i telewizyjną. Radiowe nadajniki przesyłają w wszechświat pierwszy sygnał — wiadomość o wylądowaniu.

Na Ziemi sygnały odbierają spe- cjalne obserwatoria. Drogą radiową przekazują one tankowi polecenie poruszania się naprzód. Impulsy ra- diowe wprowadzają w ruch silniki elektryczne. Tank zaczyna swą pod- róz, wysyłając na Ziemię informacje radiowe o temperaturze, insolacji, ciśnieniu, promieniach kosmicznych i t. d. Równocześnie nadajnik tele- wizyjny zaczyna przysyłać szczegóły obrazu powierzchni księżycy. A więc cel osiągnięty...

Powoli gasnie na ekranie panora- ma księżycy. Ekran ciemnieje. Zapala się światła. Wśród widzów żywa reakcja. Jedni traktują film, jako fantazję rysunkową, nie mając

nie wspólnego z nauką. Inni widzą w oglądaniu przed chwilą obrazie realne możliwości nauk i techniki. Teraz, kiedy nad Ziemią krąży pier- wszy sputnik, rzecz nie może już być tylko fantazją. Ba, nawet termin wypuszczenia pierwszej takiej ra- kiety na księżyc (rok 1960), podany przez uczonych ZSRR, wydaje się o wiele bliższy. Oczywiście niedowia- rki i zacieklki sceptycy, przyjmują szczegóły radzieckiego filmu z ironiczną pobłażliwością.

A tymczasem w radzieckim ośro- dku naukowym trwały ostatnie przy- gotowania do nowej, gigantycznej imprezy naukowej Sputnik Nr 2, ważący tym razem ponad 500 kg po- za skomplikowanymi przyrządami naukowymi, miał mieć w swym wnętrzu najbardziej precyzyjny in- strument — żywe serce!

Metalowa kula czekała na zała- dowanie do jej wnętrza niezwykle- go pasażera. Miał nim być pies, który od pewnego czasu przechodził szczególną kwarantannę. Oswajał się bowiem z hermetycznie zamkniętą klatką, zaopatrzoną w urządzenia klimatyzacyjne, regenerujące po- wietrze i utrzymujące stałe, ziem- skie ciśnienie. Za kilka dni pies ten miał stać się rewelacją całego świata.

Dnia 3 listopada o godzinie 7 ra- no sputnik Nr 2 z pierwszym eks- perymentalnym zwierzęciem na po-

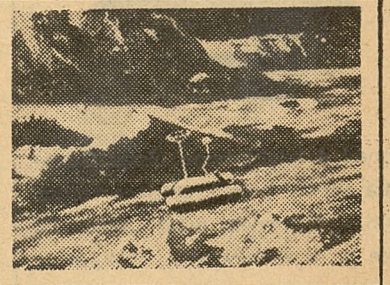
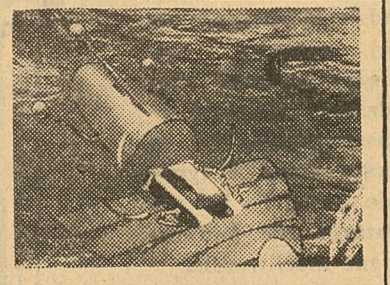
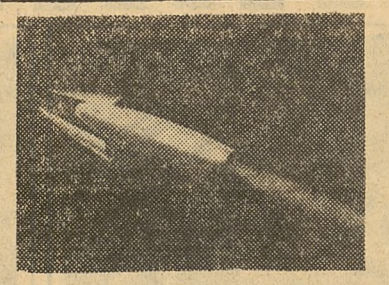
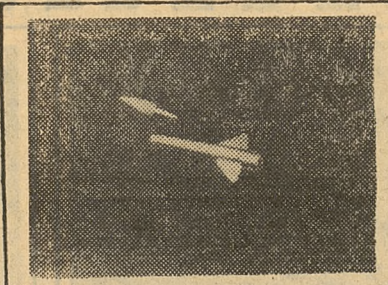
kładzie ruszył w przestrzeń między- planetarną. Olbrzymi sztuczny księ- życ o wadze ponad pół tony potrze- bował do wzniesienia się na wyso- kość 1.500 kilometrów rakiety o ol- brzymim ciężarze przypuszczalnie ponad 500 ton.

Wiadomość o tym nowym sukce- sie nauki radzieckiej obiegła cały świat lotem błyskawicy. Nawet naj- bardziej zagorzali przeciwnicy Zwi- ązku Radzieckiego nie mogli ukryć wrażenia, jakie na nich wywarł ten doniosły fakt.

Kiedy stacje naukowe całego świa- ta odebrały sygnały radiowe nowego sputnika, przekazujące na Ziemię również informacje o funkcjonowa- niu organizmu psa-podróżnika, nie- którzy farmazeusze zapłoneli świętym oburzeniem. Posypały się protesty różnych towarzystw opieki nad zwierzętami. Ale jakież było ich zdumienie, kiedy oficjalne komunika- ty zapowiedziały, że pies wrócił na Ziemię. Radiowy rozkaz skiero- wany z Ziemi ku sputnikowi, wy- strzelił z ciała księżycy klatkę z psem. Będzie ona opadała na Zie- mię, chroniona przez spadochrony, w ciągu trzech godzin.

Ow pies jest pierwszym pasażer- em sputnika, ale nie pierwszym pasa- żerem przestrzennego lotu. Jego koledzy, a właściwie koleżanki, o (Dokończenie na str. 8)

**RADZIECKI  
FILM O PIERW-  
SZEJ RAKIETCE  
NA KSIĘŻYC**



## Z walk o Piotrograd

WŁADYSŁAW KOWALSKI  
KRAKÓW

Po tygodniowych ciężkich walkach wyrzuciliśmy oddziały kozackie z Piotrogradu. W walkach o miasto i port Astrachań zginęło bardzo dużo jeńców wojennych m. in., Tadeusz Wiśniewski z Krakowa, Łapicz z Luninca, Ślusarczyk z Wieliczki, Więckowscy Stanisław i Adam ze Lwowa, Dubis Franciszek, Rud Stefan, Drożdż Paweł ze Śląska, Reif z Chełma i inni.

Po odpoczynku i reorganizacji zgłosiłem się do dalszej walki. Sformowany został astrachański Pułk Czerwonej Gwardii. Otrzymałmy umundurowanie i zadanie przemaszerować w kierunku Carycyna. Po drodze między Baskuńczakiem i Charbalem zniszczyliśmy transporty białogwardzistów. Spotykaliśmy oddziały partyzanckie złożone z chłopów. Siły nasze wciąż rosły. Byliśmy pewni zwycięstwa.

W odległości 40 km od Carycyna stoczyliśmy walkę z przeważającymi siłami białogwardzistów. Dziś jeszcze pamiętam bardzo dobrze bój przed Sareptą pod Carycynem. Po odparciu ataków nieprzyjacielskich ruszyliśmy do szturmów. Mundury marny, nasze szynelki piechoty, długie płaszcze kawaleryjskie mieszały się z cywilnymi ubraniami i szarymi kurtkami chłopskimi. Wokół siebie słyszałem różne języki żołnierzy pochodzących z różnych stron Rosji i Europy. Wszystkich jednoczył wspólny cel.

## Revolucja w Mińsku

FRANCISZEK KRASOWSKI-KRASZEWSKI, KRAKÓW

W czasie wojny 1914 roku zostałem ewakuowany wraz z rodzicami przez władze carskie do Mińska Litewskiego, gdzie mogłem ukończyć gimnazjum. Podczas wybuchu rosyjskiej rewolucji w 1917 r. brałem czynny udział od pierwszych dni w wyzwoleniu Mińska i ziemi mińskiej w szeregach obywatelskich sił dla ochrony rewolucji.

Na przełomie jesieni i zimy 1917 roku Mińsk żył życiem gorączkowym, tą gorączką przyfrontowego miasta pełnego carskiego wojska, uchodźców, pociągów wypełnionych żołdatami udającymi się na front by wymienić zmęczonych wojną współtowarzyszy broni.

Front znajdował się o 300 km pod Niegorelojem a więc daleko i nie zagrażał bezpośrednio poza częstymi dziennymi nalotami eskadr aeroplanów niemieckich bombardujących miasto ręcznie zrzucanymi bombami.

Wiść o upadku caratu i walkach w stolicy Rosji dotarła do miasta i lotem błyskawicy rozszalała się wśród tłumów. Jako 17-letni absolwent gimnazjum udałem się z kolegami na centralną ulicę Zacharewską. Widać było podniecenie wśród przechodniów. Tu i ówdzie tworzyły się grupy szepczących i nie dowierających wieściom a nawet gromko wykrzykujących: „czto, cara niet? Powieścić takiego co takie rzeczy opowiada“. Gdzieniedzie padają okrzyki. Słychać strzały rewolwerowe. Ktoś podał wiadomość o rozbrajaniu oficerów carskich i odbieraniu broni.

Byłem w tłumie ulicznym z kolegą „Gładkiem i niewiele myśląc rzucam się na pierwszego napotkanego oficera praporszczyka, błyskawicznym ruchem zrywając mu epolety. Kolega już zdążył mu wyrwać szabły z pochwy. Oficer szybko umknął i znikł w ciżbie. Teraz wypadki potoczyły się szybko i śmia-

# WSPOMNIENIA POLAKÓW O REWOLUCJI PAZDZIERNIKOWEJ

ło. Odbierane szabły i rewolwery oddawaliśmy towarzyszącej nam gromadzie. Późną nocą byłem z kolegą uzbrojony po same uszy. Mieśliśmy każdy po dwa rewolwery, po szabli, po króciutkim karabinie oraz po dwie taśmy z nabojami skrzyżowanymi na piersiach przez plecy.

rym znajdują się junkrzy ostrzeliwujący przeciwległy pasaż. Z Nikolskiej ulicy artyleria nasza bije w Bramę Nikolską Kremla, zatarasowaną przez junkrów skrzyniami z bronią, przywleczonymi z kremłowskiego arsenału. Artyleria między skrzynie wraz z karabinami, lecz

byśmy się wynieśli. Cóż było robić? Wycofaliśmy się z powrotem do muzeum.

Byliśmy teraz jakby między młotem a kowadłem. Ze wszystkich stron nasi walczyli z junkrami, a nasze stanowisko było tak niewygodne, że narażeni byliśmy bardziej



A. DEJNEKA (olej) „OBRONA PIOTROGRADU“

Utworzyła się w ten sposób spora grupka operująca na mieście. Tej i następnej nocy chyba nikt nie spał.

Wtem miasto przeszył zbiorowy gwizd syren fabrycznych a jednocześnie na murach ukazały się odezwy obwieszczające o trwającej rewolucji i wzywające obywateli do obrony miasta.

## Walka o Kreml

KONRAD ŚWIERCZYŃSKI

Z Placu Czerwonego dochodziły odgłosy zażartej walki. Wywabili nas one z muzeum na stopnie schodów przed wejściem frontowym. Przed nami na przeciwległym krańcu cerkiew Wasilija Błażennowo. Z prawej strony mur kremłowski z bramą noszącą nazwę Matki Boskiej Nikolskiej oddaloną od nas o kilkanaście metrów, z lewej zaś wylot ulicy Nikolskiej, na której wczoraj staczaliśmy walki — wysunięta nieco cerkiew zastania ją teraz przed nami. Za Nikolską ulicą naprzeciwko Kremla wznosi się wielki pasaż „Targowyje riady“; nasi prąży stamtąd z kulmiotów w gmach sądu okręgowego, w któ-

brama jest głęboka jak tunel i cała zawalona skrzyniami.

Nasz oddziałek na stopniach muzeum, osłonięty od kul kamienną balustradą, ostrzeliwuje gmach sądu. Jest nas dwunastu. Gmach muzeum znajduje się nieco przed wylotem ulicy Nikolskiej. Od pocisków naszej artylerii, które walcą w Bramę Nikolską gwizdają tuż przed nami, osłania nas wysunięta nieco cerkiew.

Komendę nad naszym oddziałem objął Kozak orenburski. Natychmiast ulokował nas za balustradą schodów, sam zaś, stojąc najniżej z szabłą w rękę, raz po raz wznosząc ją i opuszczając, dawał znak, kiedy mamy strzelać. Raz po raz grzmiała salwa. Wyszliśmy jednak na tym dość kiepsko. Artyleria, bijąca z drugiego końca ulicy Nikolskiej, złudzona naszymi zharmonizowanymi salwami, wzięła nas za wyszkolonych junkrów. Nie mogąc w nas razić bezpośrednio, gdyż byliśmy osłonięci cerkwią, posłała nam szrapnel, który rozerwał się tuż przy schodach. Dowódca nasz został ranny i musiał zaopiekować się nim sanitariuszki, innym, co stali na dolnych schodach, poszarpało nieco cholewy lub spodnie. Z okien pasażu zaczęto do nas krzyczeć, że-

ze strony naszych niż ze strony junkrów. Zgrupowaliśmy się w sieni muzeum wychodzącej na Wozniesieński Plac i obserwowaliśmy akcję naszych z Teatru Wielkiego. Naprzeciw nas był wylot ulicy, zdaje się Twerskiej. Za rogiem nasi ustawili na chodniku „Maksyma“ i ostrzeliwali basztę i mur kremłowski, skąd junkrzy i biała gwardia odpowiadali zajadłe.

Szperając po kątach muzeum, znaleźliśmy dwie skrzynki z taśmami naboji do kulomiotu. Postawiliśmy je na progu sieni, oczekując okazji, by przekazać je obsłudze któregoś z karabinów maszynowych. Towarzysze obsługujący „Maksyma“ po przeciwległej stronie placu zaczęli nawoływać, żebyśmy podali taśmy, gdyż amunicja im się wyczerpuje. Lecz jak przebiec plac, by nie być rażonym kulą, po którym zda się i myśz by nie przebiegła? Jeden z towarzyszy decyduje się jednak. Zawiesza karabin na plecach, chwytając skrzynki w obydwie ręce i biegnie. Jest już na środku placu, wtem potknął się i zachwiał — zdało się, że padnie; po chwili wyprostował się i znieruchomiał przez chwilę — nie ulegało wątpliwości, że został ugodzony kulą. Ruszył jednak znowu, zataczając się jak pi-

jany; już dopadł chodnika — jeszcze trzy, cztery kroki i ściana domu go osłoni. Nagle nowa salwa, jeszcze jeden krok i — padł prosto w wyciągnięte ku niemu ramiona towarzyszy.

## Zabytkowa wieżyczka

HELENA BOBIŃSKA

O pisać tego całego dnia niesposób. Nocy by nie starczyło. Zapiszę, co Stasiek mówił o „utrąconej wieżyczce“.

Staliśmy właśnie na Placu Czerwonym naprzeciwko Spasskiej bramy Kremla. W Kremlu najdłużej trzymali się junkrzy. Należało ich za wszelką cenę stamtąd wykurzyć. 29-go sprowadzono z Chomowników artylerię. 1 listopada grzmiały już armaty w całej Moskwie. 2-go zdobyto „Metropol“, gmach poczty i wiele innych obiektów. Ale w Kremlu junkrzy się trzymali, choć strzelali do nich z armat z Szwiwej Górki. 2 listopada ustawiono dywizjon ciężkiej artylerii na Worobjowych Górach i zaczęto walić w Spasską bramę. Głuchy grzmot pierwszej salwy przetoczył się nad Moskwą. Bobiński jeszcze teraz nie może mówić o tym spokojnie.

— To była najpiękniejsza muzyka dla nas wszystkich. Zwiastowała koniec uporczywej, siedmiodniowej walki. Można było wcześniej zmusić junkrów do kapitulacji bombardując Kreml z samolotów. Ale na to nasz sztab nie mógł się zgodzić, żeby nie uszkodzić zabytkowych budowli.

— Byłem właśnie w Komitecie na Zamoskwoieckim — przypomina sobie Budzyński. — Huk pierwszej salwy poderwał nas wszystkich na nogi. Ludzie ścisłali sobie ręce. Koniec kontrrewolucji!

Kiedy się już obaj nagadali, Bobiński powiedział z iskierkami w oczach:

— A teraz chodźcie, coś wam pokażę.

Zaprowadził nas przed cerkiew Wasylia Błażennowo, tuż obok, na Placu Czerwonym. (Już przedtem pokazywał mi to „niesamowite cudo architektury“, jak mówił. A teraz usilnie kazał mi obejrzeć jakąś utraconą wieżyczkę „z lewej strony“). — Widzisz? — pytał.

Udawałam, że widzę (tych wieżyczek jest cały las!)

— Nie wiadomo, która z kolei salwa utraściła tę wieżyczkę — objaśniał z humorem — ale cudownym jakimś sposobem już na drugi dzień dowiedział się o tym Lunaczarski w Piotrogradzie.

Jak burza wpadł do gabinetu Lenina w Smolnym:

„Albo przerwiecie w tej chwili bombardowanie Kremla, albo występuję z Komitetu Centralnego!“

Na to Lenin spokojnie: „Bombardowanie przerwiemy, jak junkrzy się poddadzą“.

„W takim razie dziś występuję z KC!“ — porwał się Lunaczarski.

A Lenin drwiącemu mruży oczy: „Cóż?... Występujcie...“

Bobiński poczekał, aż przestaniemy się śmiać.

— Ja też się śmiałem, kiedy mi to w Pitrze\* opowiadał Dzierżyński.

— Ale — zachmurzył się — teraz wcale nie uważam, że to jest zabawne. Pomyślcie tylko: Lunaczarski, stary członek partii, przyjaciel Lenina, marksista, wszechstronnie wykształcony człowiek i naraz — jakaś „utracona wieżyczka“, jakiś „drogocenny zabytek“ przesłania mu całą rewolucję. Czy to nie jest groźny symptomat? Czy aby — zmarszczył brwi — w każdym inteligencje, w każdym z nas — poprawił się — nie tkwi taka wieżyczka, która w decydującej chwili przesłoni nam najistotniejszą sprawę, zmąci jasność myśli i marksistowskie widzenie świata?

I żartobliwie już dokończył: — Strzeżmy się „zabytkowych wieżyczek“!

\* W Petersburgu.

**zd\* rzenia**

### DWA LISTY

... SIR,  
Może naszemu rządowi uda się wystrzelić piłkę do golfa lub pigułkę uspokajającą w charakterze satelity w tym czasie, gdy Rosjanie zajmą już księżyc?

MARY D. GRIMES  
NEW YORK CITY.

„SIR,  
Stanom Zjednoczonym, niepotrzebny jest sztuczny satelita, który o-

kraża kulę ziemską co parę godzin. Mamy przecież Johna Fostera Dullesa.

MAURICE MURPHY  
LOS ANGELES.  
(TIME)

### Z pobytu min. Bienkowskiego w Anglii

#### PRAWA CZY LEWA RĘKA?

W czasie swego pobytu w Londynie minister Bienkowski dziękując serdecznie za zaproszenie i gościnność Stowarzyszenia Prasy Zagranicznej nawijał do wypowiedzi, że jest on „prawą względnie lewą ręką“ Wł. Gomułki i oświadczył: „Wieloletnie obserwacje pana Gomułki — a miałem ku temu wiele okazji —

pozwalają mi stwierdzić, że pan Gomułka posiada własną zarówno prawą jak i lewą rękę, a nade wszystko głowę“.

#### DEFINICJA

„Co oznacza „polska droga do socjalizmu“? Odpowiedź jest absurdalnie prosta: chodzi o zbudowanie socjalizmu nie na księżycu, ale na naszej ziemi“. (Odpowiedź min. Bienkowskiego na pytanie dziennikarzy angielskich).

#### KURTUAŻA

Michael Foot z Tribune zapytał: CO JEST ISTOTĄ KAPITALIZMU?

Min. Bienkowski odpowiedział: „Jeśli chodzi o istotę kapitalizmu, to

sądze, że raczej szanowi państwo powinni udzielić mnie odpowiedzi, ponieważ znają te sprawy z własnego doświadczenia lepiej ode mnie“.

#### FRANCO I SPUTNIK

„Franco, który zgniotł komunistów w Hiszpanii, który wysłał „błękitną dywizję“, aby walczyła z Armią Czerwoną w czasie ostatniej wojny, na koniec uległ sputnikowi. W ostatnio wygłoszonej w Kartaginie mowie wladca Hiszpanii powiedział: „musimy zdać sobie sprawę z tego, że żyjemy pod znakiem radzieckiego satelity ziemi. Stara Rosja nie mogłaby wypuścić satelity

— mogło się to zdarzyć jedynie w nowej Rosji“. (NEWS CHRONICLE).

#### Z DZIAŁALNOŚCI DEMONOLOGÓW

„Nasz antykomunizm jest określony nie tylko przez motywy polityczno-społeczne, lecz głównie przez motywy religijne, ponieważ partia komunistyczna jest żywym objawem satana“. (OSSERVATORE ROMANO, z wypowiedzi dyrektora generalnego Akcji Katolickiej).

**zd\* rzenia**

# CZY WIRUSY SĄ ŹRÓDŁEM R A K A ?

Z licznych badań różnych autorów wynika, że w powstawaniu raka odgrywają rolę również czynniki zakaźne — wirusy.

Stwierdzono mianowicie, że mięsak kur Peyton Rousa daje się przenosić nie tylko przez przeszczepienie jego komórek, lecz także przez wprowadzenie wyciągu bezkórnego lub przesączu uzyskanego przez sączkę Berkefelda. Świadczy to o tym, że istnieje swoisty czynnik zakaźny, niewidoczny pod mikroskopem bakteriologicznym. Uznano ten czynnik zakaźny za wirusa. Stwierdzono również, że jest on wrażliwy na środki odkażające, a temperatura 56 st. zabija go.

Podobnie przedstawia się sprawa ze śluzakiem króliczym (Myxomatosis infectiosa), brodawczakiem króliczym i z zakaźną papillomatozą u królików. Nad tym zagadnieniem pracuje szereg badaczy w różnych laboratoriach świata. W związku z tym zagadnieniem wygłosił interesujący odczyt w Moskwie znany wirusolog amerykański, laureat nagrody Nobla prof. W. M. Stanley na temat: „Związek pomiędzy wirusami a chorobą raka“.

Profesor Stanley urodził się w 1904 r. w stanie Indiana. Po ukończeniu uniwersytetu pracował przez pewien czas w laboratoriach chemicznych Europy, a od roku 1931 był współpracownikiem Instytutu Rockefellera. W roku 1946 otrzymał nagrodę Nobla za prace w dziedzinie chemii. Obecnie jest profesorem biochemii i dyrektorem laboratorium wirusologii przy Kalifornijskim Uniwersytecie w m. Berkeley.

Drukujemy w streszczeniu jego ciekawą wypowiedzi.

Problem raka w medycynie zajmuje obecnie wyjątkowe miejsce. W związku z sukcesami chemioterapii, takie infekcyjne choroby jak gruźlica i zapalenie płuc przestały być główną przyczyną zgonów. Rak znajdujący się jeszcze pół wieku temu na siódmym miejscu jako przyczyna zgonu, przesunął się obecnie na drugie.

Problem wirusowej teorii raka stanowi zainteresowanie wielu uczonych. Co prawda, niektórzy autorzy wypowiadają się przeciwko temu pogładowi, twierdząc, że wirus raka człowieka nie został jeszcze odkryty. Jednak w ostatnich dwóch latach wykryto szereg nieznanych dotychczas wirusów ludzkich, zwierzęcych i roślinnych.

## MEDYCINA

I tak: podczas systematycznych badań nad wirusem poliomyelitis (Heine - Medina), który niedawno udało się wyodrębnić w postaci kryształków, odkryto w jelitach całego szeregu chorych ludzi nowe wirusy. Stwierdzono w hodowli tkankowej własności patogenne niektórych wirusów, lecz nie opracowano jeszcze ich związku z określonymi chorobami.

Druga grupa wirusów człowieka została wydzielona z górnych dróg oddechowych i otrzymała nazwę adenowirusów.

I wreszcie cały szereg wirusów odkryto w surowicy krwi człowieka. Nauka zna wiele wirusów roślinnych, które mogą bytować i mogą być przekazywane z jednego pokolenia na drugie nie wywołując chorobowych objawów. Tak więc cały szereg biologicznych obserwacji wykazuje możliwość istnienia wirusa w organizmie na przestrzeni całego jego życia, a w odniesieniu do zwierząt i roślin — na przestrzeni całego szeregu pokoleń.

Istnieje cały szereg faktów pozwalających na przyjęcie prawdopodobieństwa wirusowej teorii raka, jak poznanie chemicznej budowy cząstek wirusa, oraz najnowsze odkrycia w zakresie rozmnażających się samoistnie cząstek wchodzących w skład roślinnych i zwierzęcych komórek. Zostało stwierdzone przez współpracownika prof. Stanley'a, S. Frenkla Conrata, że za najbardziej ważną składową część wirusa należy uważać kwas nukleinowy, który właściwie dysponuje wszystkimi właściwościami wirusa.

Prof. Stanley uważa, że fakt długotrwałego zachowania wirusa w całym szeregu pokoleń komórkowych daje podstawy do twierdzenia, że istnieje podobieństwo zachodzące między wirusami i genami. W komórce dotkniętej rakiem zawarte jest również coś, co zostaje przekazywane drugiej komórce. Według obliczeń największego genetyka amerykańskiego i laureata nagrody Nobla Möllera, maksymalna wielkość genów jest nieco mniejsza od wielkości średniego wirusa. Zarówno geny, jak i wirusy są nukleoproteidami: i jedne i drugie rozmnażają się tylko wewnątrz określonych, żywych komórek.

W naszym organizmie bytuje wiele różnych wirusów, które do niedawna nie były znane, ale ich wpływ na organizm nie został całkowicie określony.

Wiadomo również, że wirusy mogą przebywać w organizmie zarówno w postaci patogennej jak i niepatogennej. Mogą one przekształcać się, a tym samym tworzyć nowe szczepy wywołujące różnorodne objawy chorobowe. Wirusy odgrywają dużą rolę w przemianie materii komórek gospodarza (w zależności od wieku, czynników dziedzicznych i warunków bytowania).

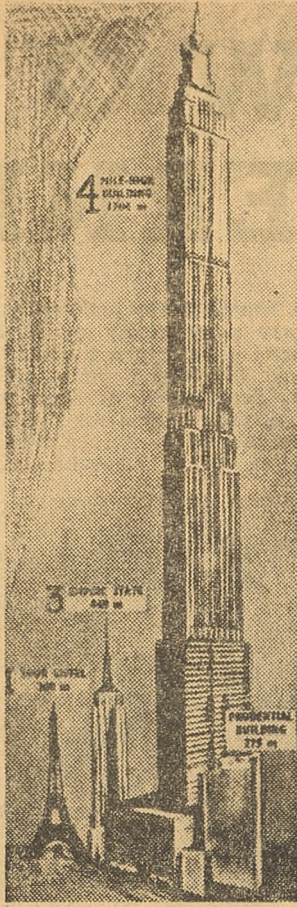
Wiadomo w końcu, że wirusy mogą wywoływać raka.

Przyjęcie wirusowej teorii raka wcale jeszcze nie mówi o tym, że choroba raka w swej ujawnionej postaci jest pochodzenia infekcyjnego. Po pierwsze, wirus może rozprzestrzeniać się i być przekazywany następnym pokoleniom w różnych okresach rozwoju człowieka za pomocą protoplazmy i jądra komórek płciowych, w łonie matki i przez karmienie dziecka. Po drugie — złośliwy wirus w komórkach gospodarza rozwija się z prawirusa pod wpływem rakotwórczych i fizykochemicznych pośredników.

Niezwykle ciekawe są próby przeprowadzone w Narodowym Instytucie Ochrony Zdrowia (USA) nad leczeniem raka za pomocą adenowirusów. Stwierdzono, że zastrzyk tego wirusa do tkanki nowotworu macicy lub bezpośrednio do krwi wywoływał rozpuszczanie się i zanik znacznej części komórek nowotworowych. Przy tym jednak nie wszystkie komórki dotknięte rakiem ulegały zniszczeniu w okresie przed nagromadzeniem się w organizmie ciał neutralizujących, a tym samym zabezpieczających ochronę resztek tkanki dotkniętej rakiem. Znacznie wcześniejsze obserwacje wykazały, że u ludzi dotkniętych chorobą raka po zakażeniu ich neutropowymi (atakującymi system nerwowy) wirusami zniknęły niekiedy złośliwe nowotwory. Badania te znajdują się na razie w stadium początkowym.

Niezwykle ważny jest jednak fakt, że zakażenie określonych komórek rakowych przez odpowiedni wirus może je zniszczyć.

Uwzględniając olbrzymią zmienność wirusów, należy przypuszczać, że uda się być może, w najbliższej przyszłości uzyskać takie odmiany wirusów, które nie będą miały cech szkodliwych na zdrowe komórki organizmu, lecz będą posiadały własność niszczenia komórek nowotworowych.



## NAUKA

### KTÓRY ZE ŚWIATOWYCH UCZONYCH FIZYKÓW ZASŁUGUJE ZDANIEM PANA PROFESORA NA NAGRODĘ NOBLA i dlaczego?

(Wypowiedź prof. M. Mięśowicza doręczona została redakcji „Zdajeń”, przed przyznaniem nagrody Nobla chińskim fizykom prof. prof. Lee i Yang'owi. Gratulujemy trafnego typowania.) red.

#### Prof. dr MARIAN MIĘSOWICZ

kierownik Katedry Fizyki Ogólnej  
AGH

Na początku 1956 r. na czoło wysunęło się zagadnienie słuszności tzw. prawa parzystości w fizyce. Poddanie w wątpliwość słuszności tej zasady stało się obecnie już faktem dokonany.

W fizyce jądrowej — wydawało się — obowiązuje tzw. zasada zachowania parzystości dla pewnej wielkiej grupy zjawisk. Chodzi tutaj o to, że jeżeli rozpatrywano jakieś zjawisko jądrowe w jakimś układzie, to myślnie, że części jądrowe w swoich ruchach nie odróżniają zwrotów w „prawo” lub w „lewo”.

Ta sytuacja była podstawą teorii bardzo wielkiego działu zjawisk jądrowych, inaczej mówiąc — była podstawą naszych poglądów na fizykę jądra atomowego.

Tymczasem profesorowie chińscy T. D. Lee i C. N. Yang pracujący w Columbia University (USA) zwrócili uwagę na to, że podstawowe założenie teorii jądrowych nie jest poparte doświadczeniem i że istnieją tutaj prawdopodobnie zjawiska przeczące temu.

Pani C. S. Wu, Chinka, również profesor wspomnianego uniwersytetu, wykonała odpowiednie doświadczenie, którym w sposób niezwykle drastyczny wykazała słuszność obaw Lee i Yanga. Fakt ten wywołał olbrzymie poruszenie, ponieważ ma on fundamentalne i rewolucyjne znaczenie dla wszystkich teorii jądrowych, a więc dla zrozumienia fizyki jądra atomowego.

Wydaje mi się, że jest to największe odkrycie ostatnich lat. Typowym w związku z tym do nagrody Nobla zespół chińskich uczonych.

## TECHNIKA

### PIĘĆ RAZY WYŻSZY OD WIEŻY EIFFLA.

Twórca stylu amerykańskiego w architekturze 86-letni Frank Lloyd Wright pracuje nad projektem drapacza chmur o wysokości 1704 metrów (ściana Giewontu oglądana z doliny Strążyskiej liczy zaledwie 600 metrów). Ma to być budynek o 510 piętrach. Najwyższe budowle świata przy obecnie projektowanej wysokości „wysiadają”. Przecież słynny Empire State Building ma jedynie 440 metrów wysokości, a wieża Eiffla tylko 300.

### LATAJĄCY KRAŻEK

W Szwajcarii dokonuje się prób zupełnie niezwykłego helikoptera. Helikopter ten nadyma się za pomocą pompy samochodowej na rozpinanych (patrzcie zdjęcie) ramach. Cała maszyna wraz z małutkim silnikiem odrzutowym wazy zaledwie 50 kilogramów i mieści się w bagażniku samochodowym a podobna jest... No, do czego jest podobna? Do kłosa ratunkowego używanego na statkach.



## PIES W PRZESTRZENI

Najpierw uczeni Związku Radzieckiego wysłali na wysokość 110 kilometrów dwa pieski — rodzeństwo — Cygana i Tezy. Zwierzęta były obłożone aparatami rejestrującymi reakcje organizmu. Zamknięte w hermetycznej komorze i rakietą wystartowały. Po osiągnięciu maksymalnej wysokości silniki przestały działać, rozpoczęło się spadanie. 900 litrów tlenu wystarczyło mogło nawet na dwie godziny. Warto dodać, że każde ze zwierząt siedziało na specjalnym foteliku, który w oznaczonym momencie miał zostać wyrzucony w powietrze. Rakietą bowiem skazana była na zagładę ze względu na olbrzymie temperatury, wytwarzające się na skutek tarcia o gęstsze warstwy powietrza.

I rzeczywiście na wysokości 80 kilometrów nastąpił wyrzut. Krzesiło czy jeśli wolicie fotelik jak z katapulty wyleciał w powietrze unosząc ze sobą pieska. Szybkość wyrzutu wynosiła 700 metrów na sekundę. Piesek musiał wytrzymać przyspieszenie 6-ciokrotnie większe niż ziemskie. Drugiego pieska wystrzelono na wysokość 50 kilometrów przy szybkości spadku rakiet

### ATOMOWE LATARKI

Oto baterijki — latarki skonstruowane przez jedną z firm amerykańskich. Energię dostarcza tym baterijkom — latarkom substancja radioaktywna emitująca cząsteczki beta. Próżownikami są oczywiście półprzewodniki. W ciągu 12 lat bateria — lampka świeci jasnym, silnym światłem, po tym okresie światło słabnie, ale zanim latarka zgaśnie zupełnie minąć muszą dalsze dziesiątki lat.

### SPUTNIKOWE OBLICZENIA

Według obliczeń, o których informacje wydano niedawno w ZSRR książka zatytułowana „Sztuczny księżyc” sputnik wyrzucony na około 480 kilometrów ma, że utrzymać się na swej orbicie przez 1 kres 1 roku, wypuszczony na wysokość 320 km — tylko 15 dni. I jeszcze jedna interesująca informacja. Jakiej temperatury panują „tam na górze”? Na wysokości 20—25 km minus 80 stopni, 50 km — temperatura równa zeru. Powyżej 180 kilometrów — plus 1500 do plus 2600. Trzeba jednak pamiętać że na tak ogromnych wysokościach gazy — resztki atmosfery ziemskiej — są ogromnie rozrzedzone. A więc temperatura w ziemskim pojęciu traci tu znaczenie. Nie może spowodować przegrzania sputnika.



Pies-bohater „Łajka” — pierwszy „pasażer” sztucznego księżyca nr 2

# O KOMPLEKSIE NAJGRÓZNIJSZYM

Stara to prawda, że największym dobrem człowieka jest skłonność do zapominania rzeczy nieprzyjemnych, a zachowywania w pamięci dni jaśniejszych, zdarzeń, uroczych. Ma to duże znaczenie w prywatnym życiu osobistym każdego z nas, ale odbija się również na naszym stosunku do zjawisk otaczających, od nas niezależnych. Już to, niestety, tak bywa zawsze, a ostatnio daje się zaobserwować ze szczególną jasnością, że ludzie, którzy przed laty cierpieli niedostatek, wręcz nędzę, — dziś, żyjąc w warunkach o wiele lepszych, mając zapewnione swoje minimum egzystencji wspominają „dawnie dobre czasy”, albo — częściej — psiockane na warunki istniejące dziś w Polsce, ponieważ w Ameryce ludzie żyją że ho, ho! Logiki tu żadnej nie ma, ale skutki społeczne — o-plakane. Są też ludzie, którzy przestali szanować swój kraj, przestali żyć z myślą o jego przyszłości i swojej własnej. Utopieni w codziennych troskach gotowi są usprawiedliwiać tych spośród siebie, którzy potrafią wyzbyć się skrupułów i kraść co się da i gdzie się da. Ale te sprawy są nam już aż do znudzenia znane. Chodzi mi więc tylko o psychologiczną stronę tych spraw.



Łatwo bowiem o sufte niesprawiedliwości wobec powojennych zdobywczy Polski. Będę operował przykładami:

W latach 1939—44, a potem w 1946 mieszkaliśmy w Starachowicach. Jest to szczególny twór urbanistyczny i socjologiczny. Składa się z dwóch połączonych osad czy miast, jak kto tam nazwie. Wierzbnik jest bardzo starym, parterowym osiedlem, w którym w owych czasach przeważała ludność żydowska. Starachowice zaś to zupełnie nowe, różnicowane architektonicznie osiedla porozrzucane na leśnych wyrębach. Bardzo malownicze, piękne miasto. Mieszkańcy żyli głównie z pracy w starachowickich zakładach — także w czasie wojny, oraz w należących do zakładów kopalniach niskoprocetowej rudy żelaznej. Tylko fachowcy (a tych było b. niewiele) zarabiali nieźle. Przed wojną ojciec mego przyjaciela, ślusarz z wydziału armatniego, przynosił do 400 złotych na miesiąc. Moja matka zarabiała około 200 złotych, (za mieszkanie płaciłmy 45 zł.) Reszta mieszkańców ulicy należała do różnych grup społecznych. Byli tam bezrobotni, obok ziemiełników i drobnych straganiarzy, było także parę zagrod chłopskich, które pozostały przy ulicy wraz ze swoimi klepkami posypywanymi piaskiem, z brakiem elektryczności, z czasów, kiedy ta ulica była jeszcze pustą większą drogą. Mówię „ulica” choć nie była ani brukowana, ani nie miała chodnika. Była to w dalszym ciągu piaszczysta, pełna wybojów droga, która w czasie słońca zamieniała się w wielkie bajoro, a w czasie przymrozków — nogi można było połać na wykotach. Po tej ulicy biegaliśmy boso, grając w klipę i palanta. Dzieci było na niej co niemiara. Około połowa z nich nie chodziła do szkoły — przeważnie z nędzy. Pewna rodzina mieszkająca u chłopca nazwiskiem Grunt, wielodzietna, mogła sobie zafundować tylko jedną parę trzewików na zimę, dlatego dzieci siedziały w domu. Latem było łatwiej. Pięć — ośmiolletni chłopcy biegali po piachu ulicznym w koszulach nie zakrywających im przynudzenia. Nie miała matka na spodnie. Dzieci też wygrzewały się na słońcu w brudnym, ulicznym piachu, podnosząc się tylko wówczas, gdy nadjeżdżała nieczęsta furmanka.

Między lata. Ulicę pokryto brukiem, zjawily się chodniki i drzewka przy chodnikach. Horyzont dawnych żytnich pól zjeżył się nowymi osiedlami robotniczymi, dawne miedze przecięły nowe szosy.

Zdawałoby się — dawni nędzarze czują się teraz lepiej, pracują i zarabiają stosunkowo nieźle. Otrzymałi mieszkania z wygodami, do pracy jeżdżą autobusami wyprodukowanymi w ich macierzystej fabryce, i tak dalej. A jednak... a jednak tak nie jest. Wielu ma żale, urazy

nie podoba im się ich dzisiejsze życie. Wzrosły ich wymagania niepomniernie. Od siebie zresztą nie wymagają zbyt wiele — jeżeli, to tylko od — państwa. Dawniej było wiadomo: staraj się przeżyć i kombinować sam. Nie masz forsy — nie będziesz miał mieszkania, ani domu, ani ogródka, ani portek. Teraz gdy przychodzi tym i owym jeszcze mieszkać w swoich starych mieszkaniach, np. w cztery osoby (w tym dwoje malutkich dzieci) w jednej izbie, w której w czasie wojny i przed wojną mieszkała sześcioposobowa rodzina (w tym cztery dorosłe) — ziorzeczy się na wszystko. „Nie dają!”

Przyzwyczajali się niektórzy, żeby im dawać. Brać — owszem, ale jakoś to odważem — trudniej. Przyglądam się jak żyją moi nowohucy sąsiedzi — niekoniecznie w moim bloku, bo ten jest bardzo czysty i porządnym, ale w innych, do których, bywa, zaglądam. Jakież tam brud, ściany jak w kopalniach, korytarze cuchną, albo zaśmiecone niemożliwie. A mieszkania obywateli? Już się przestałem dziwić, że ludzie ci, także przecież przybyli tu z lepianek i szalałów, z wsi bez elektryczności i perspektyw — że mieszkają oni przeważnie tylko w kuchni. Przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka. Miałem niedawno okazję posłuchać interesującej argumentacji: pewien człowiek chciał zamienić swoje trzypokojowe mieszkanie na dwupokojowe, mimo iż rodzinę ma bardzo liczną. „Nie potrzeba mi tyle kątów. Nie wiadomo co w nich robić”. Okazuje się, że trzeba ludzi uczyć korzystać z przywilejów, że „dobrycy narodu cywilizowanego”.

W ogóle zaś nie trudno dostrzec wokół, w Nowej Hucie, tym przecież mieście socjalistycznym w założeniu, że jest to taka wielka wieś, w której wszyscy żyją osobno i każdy chce drugiemu zrobić na złość. Kiedy przywożą cegły — zwalają je na kupę jak gruz i zamieniają w gruz. Kiedy potem rzucają na transportery — rozdrobienie cegieł postępuje jeszcze dalej. Przed moim domem mógłbym zbierać co najmniej wóz stłuczek ceglanych. A ileż takich domów jest w Hucie? Opowiadała mi dozorczyńca, że kiedyś wyrzucił się wóz z cegłą w wykrocie. Cegła wpadła do dół, wóz postawił i odjechał. Cegły potem zasypano piaskiem, zajężdżono pojazdami. Co kogo obchodzi?

Tu się tylko żądać potrafi! Profesor Jan Szczepański, rektor Uniwersytetu, którego byłem studentem, od dawna zajmującym się praktycznie — że tak powiem — „socjologią stosowaną”, napisał w ostatnim „Przeglądzie Kulturalnym”: „Co trzeba, aby w Polsce było lepiej, aby zwalczać dezorganizację, bałagan, marnotrawstwo, korupcję i inne zjawiska ujemne. Proszę państwa! Recepta jest śmiesznie prosta. Trzeba po prostu, aby każdy Polak, na każdym stanowisku, od woźnego do ministra spełniał rzetelnie i uczciwie swoje obowiązki. Tak, to by było jajo Kolumba”. W istocie. Rzeczy proste są najtrudniejsze. Można nam marzyć o takim społeczeństwie, które przestałoby okradać siebie samo, a wzięło się do roboty i plewienią łobuzów i złodziei, macherów i kumotrów, łapówkarzy i markierantów. Po paru latach efekty byłyby widoczne. Ale jak wiadomo, marzenia bywały i bywają złudne. Cóż więc nam pozostaje? Pozostaje „praca u podstaw” nad przerabianiem psychiki narodu. Myślę, że trzeba zacząć narodzić wbić w głowę jedną podstawową prawdę: Jesteś Polakiem, mieszkasz w Polsce. Polska jest krajem bogatym, ale może być ostatnią nędzarką, jeżeli ty jej nie pomożesz wykaraskać się z trudności. Jeżeli Polska będzie nędzna — ty spadniesz także na dno. Wtedy również twoja dusza narodowa, która tak lubisz manifestować — może zostać narażona na szwank. Któż się będzie liczył z kraikiem, który zaprzepaszcza jedną po drugiej szansę wypłynięcia na wierzch? Co zostanie z naszego narodowego piania o wolności, jeżeli bieda będzie nam przypisana na wieki? Zastanów się, jeżeli już wyciągnęłeś po coś chciwą czy tylko biedną rękę — cofnij ją. Okradasz naprawdę samego siebie. Jeżeli tego nie zrozumiesz — goźdzen jesteś jednego tylko miana: lajdaka.

Jestem, podobnie jak prof. Szczepański, „przekonany, że po kilku latach konsekwentnego realizowania tej zasady (wspomnianej wyżej — B. D.) przez wszystkich obywateli naszego państwa można będzie podnieść realne zarobki wszystkich ludzi pracy w Polsce. Jeżeli każdy z nas tak sobie postanowi, to możemy znaleźć szacunek i uznanie w świecie, jako naród pracowity, kulturalny i zamożny. Bo przecież za to, a nie za mrzonki i kawalerska fantazja szanuje się ludzi w świecie współczesnym”.

**BOHDAN DROZDOWSKI**

## EUSTACHY BIAŁOBORSKI

Dziwna i mało znana, choć szeroki świat szumi na jej temat. Nauka, co powstała właściwie po wojnie, nie jest jeszcze wykładana w szkołach, przynajmniej u nas. Takie polskie wydawnictwa, jak „Słownik Wyrazów Obcych” (P. I. W. 1955) liczący 15 000 słów na 780 stronicach, lub „Mała Encyklopedia Przyrodnicza” (P. W. N. 1957) stron 946 — jeszcze nic nie wiedzą o cybernetyce.

A przecież wyraz to wcale — nie nowy. Wprowadził go do literatury naukowej wielki fizyk francuski Andrzej Maria Ampère (1775—1836), choć w odmiennym znaczeniu od dzisiejszego. Jest to ten sam Ampère, od którego nazwiska pochodzi nazwa jednostki natężenia prądu elektrycznego. O związku „ampera” z elektronami, które są jakby „duższymi” cybernetyki, będziemy mówić niebawem.

# CYBERNETYKA

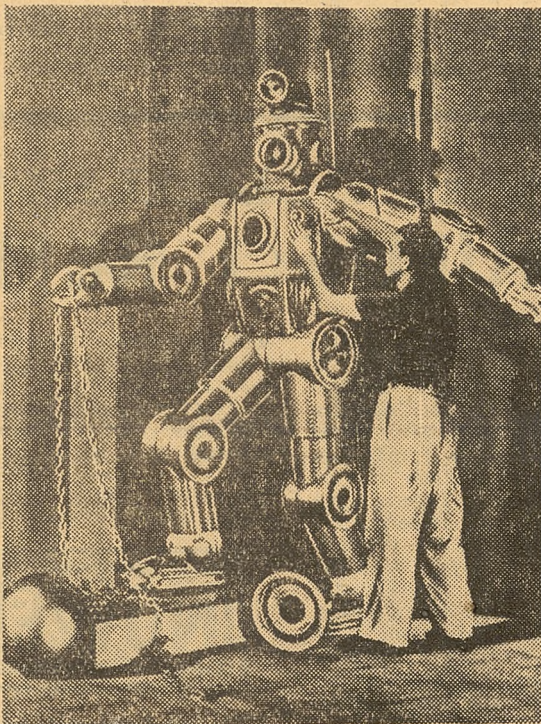
## DZIWNNA NAZWA — DZIWNNA NAUKA

Odkrycia naukowe w trzech ubiegłych stuleciach (Galileusz — mechanika, Newton — dynamika, Volta — elektryczność itd.) spowodowały z jednej strony wielki rozwój nauk ścisłych, a z drugiej — utrwalenie się światopoglądu materialistycznego. Cały świat zaczęto uważać jakby za lepiej czy gorzej nakręcony mechanizm. Takie mniemanie rozciągnięto też na człowieka, jak o tym świadczy dzieło pt. „Człowiek jako maszyna”, którego autorem jest

nnych maszyn biurowych i rachunkowych.

Wyobraźmy sobie pudło z aluminium, od góry otwarte. Jego wnętrze jest podzielone ściankami na 25 pokoiików, które komunikują się ze sobą otworami, jakby drzwiami.

W jednym pokoju czy komórce znajduje się metalowa „mysz”, która może się poruszać na kółkach. W innym pokoju, powiedzmy, całkiem po przeciwnej stronie, znajduje się kawałek „słoniny”, wykonany, jak



**JA JESTEM ROBOT CZYLI „HOMONCULUS”**

francuski filozof-materialista Julian Lamettrie (1748).

Powstał w taki sposób światopogląd mechanistyczny, wedle którego wszystkie zjawiska na świecie są jakby grą i skutkiem różnych sił i przyczyn bez jakiegokolwiek celu.

Inicjatorem i propagatorem nowoczesnej cybernetyki jest amerykański matematyk współczesny Norbert Wiener. W myśl jego wywodów cybernetyka jest nauką o „komunikacji i sterowaniu”, — gdzie przez komunikację rozumie się przekazywanie wiadomości a przez sterowanie — zmiany w sytuacji. Cybernetyk usiłuje przenieść na grunt biologii i socjologii najnowsze osiągnięcia elektroniki, automatyki i telekomunikacji a niektóre zagadnienia techniki sprowadzić i wyjaśnić zjawiskami natury biologicznej i socjologicznej.

Z takich to tendencji wywodzą się różne niezwykle, jak na świat techniki, określenia, używane w stosunku np. do maszyn rachunkowych, jak „pamięć”, „wypełnianie instrukcji”, „mózg elektrony” itp.

Przejdziemy po kolei różne urządzenia maszynowe, które pracują tak, jak gdyby „myślały”, „chciały”, „uczyły się” itp. zanim będziemy mogli w końcu dojść do pewnych podstawowych konkluzji. Na początek — postanawiamy — zabawić się! Nasza zabawka, również dobra dla dzieci małych, jak też i zastanawiająca dla dzieci dorosłych, nazywa się:

### MYSZ W LABIRYNCIE

Zabawka pochodzi z fabryki firmy Berkeley, która jest w Anglii znaną producentką skomplikowa-

kiem innych komórek, niż poprzednio, szukanina trwa dwie minuty, następna już tylko 15 sekund.

Oczywiście cybernetyk z triumfem konstatuje: Kilka lamp, trochę drutu, parę wyłączników i przekazywaczy, i oto mechanizm sterowany impulsami elektrycznymi a) uruchamia mysz, b) kieruje jej ruchem c) pamięta najlepszą drogę d) zatrzymuje mysz, e) i sam się wyłącza.

Oczywiście z tych wszystkich w zasadzie automatycznych czynności, zadziwiająca rzeczą jest owa „pamięć”, która w drugiej próbie wiedzie mysz 8 razy prędzej do celu, niż pierwotnie.

Czy trzeba mózgu i jego szarych komórek, żeby zaprodukować zjawisko pamięci, pyta cybernetyk.

### AUTOMATYCZNA FABRYKA TŁOKÓW

Taka elektronywa myszka z metalu ze słoniną z żelaza — to „tylko” zabawka, można powiedzieć, żałując zresztą, że nasze dzieci nie prędko zobaczą na własne oczy coś tak „cybernetycznego”.

Ale z niedawnych wiadomości prasowych wiemy, że w Związku Radzieckim pracuje całkowicie automatyczna fabryka aluminiowych tłoków do silników samochodowych. Przypomnę po drodze kilka szczegółów o niej.

Aby z surowego klocka aluminium zrobić się tłok, gotowy do zamontowania w cylindrze i do pracy w silniku, trzeba wykonać kilkadziesiąt różnych operacji. Wspomnę tylko o najważniejszych.

Wózki podwożą surowy metal do transportera, podającego materiał do tyglów celem stopienia. Ciekły metal wlewa się do form. Po wyjęciu z form i ostygnięciu trzeba odlew skontrolować promieniami Röntgena, czy nie ma wewnętrznych wad. Dobre odlewy idą na tokarnię celem obtoczenia. Wierci się otwory na sworznie tłokowe i nacina rowki na pierścienie tłokowe i oliwne. Szlifuje się powierzchnię tłoka do żądanej średnicy. Po skontrolowaniu wymiarów i stwierdzeniu, że wyrób jest nienaganny, tłoki pakuje się w kartony i skrzynie. Drugim końcem hali wyjeżdżają gotowe transporty gwarantowanej jakości tłoków.

W fabryce produkującej paraset tłoków na godzinę, zamiast setek robotników doglądających odlewu, toczenia, wiercenia, szlifowania itp. czynności na setkach obrabiarek, „pęta się” (mówiąc trochę trywialnie, ale dobitnie) kilku techników w białych kitlach, którzy z minami profesorów kontrolują ten czy tamten miernik woltomierz czy amperomierz lub inny „zegar” dla upewnienia się, że wszystko leci, jak należy.

Jest to też „cud” nowoczesnej automatyki, podpadającej w zakresie cybernetyki. Po co setki robotników? — pyta cybernetyk, gdy „moje” elektrony robią to wszystko „same” bez mieszania się człowieka.

### ELEKTRONY WYSTAWIAJĄ CZEKI

Cybernetyka, racjonalnie pojęta, pozwala automatyzować nie tylko fabryki, ale również — biura. Dotychczasowy „automat” — urzędnik, który więcej spał za biurkiem, niż pracował, da się też zastąpić automatem. W dniu 14 października 1956 Ministerstwo Finansów Stanów Zjednoczonych podało do wiadomości, że w jego biurze został uruchomiony specjalny automatyczny aparat do obliczania, księgowania i wystawiania czeków rządowych.

Cały oddział ministerstwa, składający się z 750 osób, które rocznie wystawiały 350 milionów czeków, będzie w przyszłości zatrudniać tylko 70 urzędników, co da na samych pensjach oszczędność 2,5 miliona dolarów.

Uruchomiona automatyczna aparatura kosztuje rocznie 900.000 dolarów czynszu dzierżawnego, oszczędzając równocześnie 750.000 dolarów na różnych urządzeniach biurowych.

Trzeba podkreślić, że takie aparaty pracują dokładniej i pewniej niż ludzie. Pomyłki lub błędy są niemal wykluczone w zupełności, a jeżeli w ogóle zachodzą, to również automatycznie działająca kontrola „wyłapuje” usterki i usuwa je.

(W następnym n-rze dalsze ciekawostki o mózgu elektrony)

# WCZORAJ I DZIŚ W WYTWÓRNIACH FILMOWYCH ZSRR



Wczoraj — to dla przykładu rok 1951, w którym całość produkcji filmów fabularnych we wszystkich wytwórniach ZSRR wynosiła zaledwie — 6. Dziś — to rok 1956 legitymujący się ilością 85 filmów fabularnych i rok 1957, w którym w radzieckich atelierach zrealizowanych zostało 87 tytułów pełnometrowych. Z liczby tej na poszczególne wytwórnie wypada:

„Mosfilm” Wytwórnia im. Gorkiego — 29 filmów  
 „Lenfilm” — 13 filmów  
 Wytwórnia Republik Związkowych — 45 filmów

Nie obejmując całości, a tylko najważniejsze pozycje wg. danych za pierwszą półroczną produkcję wytwórni ZSRR wynosi 37 tytułów nie licząc produkcji „Mosfilmu”.

W związku z przypadającą w roku bieżącym 40-sią rocznicą Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, na ekranach radzieckich ukazuje się wiele filmów fabularnych i dokumentalnych poświęconych wydarzeniom historycznym lat 1917—1920. Czołową grupę wśród nich stanowią filmy obrazujące życie Włodzimierza Lenina. Są to: „Raskazy o Leninie” — film reżyserii Siergieja Jutkiewicza. Składa się z nowel filmowych przedstawiających kilka epizodów z życia i działalności Lenina. Scenariusz napisali N. Erdman i M. Wolpin na podstawie opowiadań S. Garbuzowa.

„Ot fevralia do oktiabria” — reż. Michaił Romm, scenariusz A. Kapler. Film opowiada o przeżyciach Lenina w niezwykle brzemiennym w wydarzenia okresie rewolucyjnym od lutego do października 1917.

„Dzień pierwszy” — scenariusz K. Isajewa, reż. Fryderyka Ermlera. Jest to historia jednego dnia — pierwszego dnia rewolucji — obraz wybuchu pamiętnego Piotrogodzkiego powstania zbrojnego.

„Ulanowy” — ekranizacja sztuki teatralnej „Rodzina” I. Popowa. Film S. Giacintowej i W. Niewzorowa przedstawia młode lata Lenina w rodzinnym domu. Widzimy w nim Lenina w młodości.

„Kommunist” — scenariusz E. Gabriłowicza, reż. J. Rajzmana. Opowieść o wydarzeniach związanych z budową pier-

wszej elektrowni, co zapoczątkowało realizację idei Lenina o elektryfikacji Rosji.

„Moskwa — Genua” — film wg. scenariusza A. Spieszniowa poświęcony konferencji genueńskiej, na której mocarstwa zachodnie usiłowały w 1922 roku wyrzucić nacisk ekonomiczny na ZSRR, Lenin występuje w tym filmie w głównych epizodach.

„Po putiowkie Lenina” — scenariusz Ujguna, Szewerdina, i Muharhedowa, reżyseria L. Fajzjewa. Film o mało znanym epizodzie z życia Lenina — założeniu z jego inicjatywą w 1921 roku Uniwersytetu Narodów Wschodu w Taszkencie.

Ponadto wytwórnie ZSRR zrealizowały bądź też kończą opracowanie filmów poświęconych ogólnej historii rewolucji. Do nich należą:

„Cichy Don” — ekranizacja wielkiego dzieła Michaiła Szocłochowa w reżyserii Siergieja Gierasimowa.

„Droga przez mękę” wg. powieści A. Tojstoj — trylogia: „Siostry”, „Wosiemnadcaty god”, „Chmurne utro” w realizacji Grigorija Roszała na podstawie scenariusza Borisa Czirskiego. Obecnie kończy się prace przy pierwszej serii trylogii.

„Pierekoń” — scenariusz: L. Dmitrenko, O. Gonczar, reżyseria: T. Lewczuk. Film o walkach z Wranglem w 1920 roku.

„Ogniennye wiersty” — film o bohaterach wojny domowej. Scenariusz: N. Figurowski, reżyseria: S. Samsonow.

„Oleko Dundicz” — opowieść o legendarnym bohaterze wojny domowej poświęconą przyjaźni serbsko-radzieckiej. Scenariusz: A. Isakowicz, M. Kac, L. Łukow.

„Poema o morie” — film o ludziach nowej Ukrainy wg. scenariusza napisanego jeszcze przez zmarłego w 1956 roku Aleksandra Dowżenkę. Reżyseria: Julia Solncewa.

„Letiat żurawli” — o patriotyzmie społeczeństwa radzieckiego. Scenariusz: B. Rozow, reżyseria: M. Kalatozow.

„Pawel Korczagin” — film będący ekranizacją powieści Ostrowskiego, „Jak hartowała się stal”. Scenariusz: K. Isajew, reżyseria: Ałow i Naumow.

„Nieobykniewnoje leto” — druga se-

ria filmu „Pierwsze radości” reżyserii Władimira Basowa.

„Prolog” — film reżyserii Jefima Dżigana. („Krwawa niedziela” petersburska z 1905 roku) (grany obecnie w Polsce).

Ilość tytułów podana na początku informacji dowodzi, że produkcja radzieckich wytwórni filmowych szybko dorównuje produkcjom innych krajów o bogatszych tradycjach filmowych. Obserwujemy równocześnie stale podnoszenie się poziomu artystycznego filmów, wysoko ocenianego przez jury festiwałów filmowych.

W bieżącym roku, np. nagrodzono w Cannes film G. Czuchraja pt. „Czterdziesty pierwszy”, a na festiwalu w Karłowych Warach film A. Karchiego „Pod chmurami”. Filmy te mamy możliwość oglądać w ramach obecnego Przeglądu Filmów Radzieckich. Na zakończenie tej informacji należy podać wiadomość o wprowadzeniu w niedługim czasie na polskie ekrany kilku nowych i atrakcyjnych filmów radzieckich do jakich niewątpliwie należą:

„Piękne czasy” — komedia z życia studentów radzieckich.

„Moja córka” — dramat obyczajowy.

„Oddział Trubaczowa” — film o tematyce wojennej.



Jeden z kadrów ukończonego już filmu „Cichy Don”.

„Don Kichot” — wg. dzieła Cervantesa, „Złodziej” — dramat obyczajowy, „Malwa” — wg. opowiadania M. Gorkiego, i barwny film dla młodzieży wg. znanej bajki Ł. Łagina pt. „Dziadek Hussein”.

Opracował TADEUSZ MANDECKI



Artyści Izabela Izwicka (Olga) i C. Dworecki (młody poeta Tarasow) w nowym filmie „Poeta”, do którego tematu reżyserowi B. Barnetowi dostarczył scenariusz W. Kalajewa.

Alberto Moravia

## ROMULUS i REMUS

go: „Romulus”. To mi przypomniało Romulusa, z którym służyłem w wojsku i wobec którego uległem wówczas drobnej słabości opowiedzenia mi o sobie bajd, że w mojej wiosce żyło mi się nieźle. Tymczasem w rzeczywistości urodziłem się nie w wiosce, ale na przedmieściach Rzymu. Ale w danym momencie historyjka ta mogła mi się przydać. Romulus ma restauracyjkę w okolicach Panteonu. Pójdę tam i zamówię sobie konieczny posiłek, a potem, gdy będę miał płacić, powołam się na naszą przyjaźń, wspólną służbę wojskową, wspomnienia... i Romulus naturalnie nie każe mnie zaarrestować!

Pierwszą rzeczą jaką zrobiłem, było przeglądnięcie się w lustrze jakiejś wystawy. Przypadkowo ogoliłem się właśnie rano przyborami mojego gospodarza, woźnego sądownego, który odnajmował mi komórkę pod schodami. Koszula, jakkolwiek nie była w dobrym stanie, nie była przynajmniej kompromitująca, a nosiłem ją dopiero cztery dni. Popielate ubranie było jak nowe, bo dostałem je od pewnej poczciwej niewiasty, której mąż był moim przełożonym w wojsku. Za to krawatka była wystrzępiona; czerwona krawatka, która miała już z dziesięć lat. Zmieniłem jej wiązanie tak, że jeden koniec był teraz bardzo długi, a drugi bardzo krótki. Schowałem ten dłuższy koniec i zapamiętałem marynarkę na wszystkie guziki. Gdy odchodziłem od wystawy, zakreśliło mi się w głowie, zapewne z powodu wysiłku, jaki włożyłem w te przygotowania i wpadłem na policjanta stojącego na skraju chodnika. „Patrz jak idziesz, powiedział — jesteś pijany, czy co?”

Chwiejnym krokiem poszedłem w kierunku Panteonu.

Pamiętałem adres, ale znalazłszy się na placu, nie uwierzyłem własnym oczom. W głębi zaułka znajdowały się małe drzwi, a przy nich kubły pełne śmieci. Na czerwonej wywieszce napis: „Restauracja. Obiady domowe”, a na wystawie, również na czerwono pomalowanej — jabłko. Jedno jabłko, mówię wam — i nie przesadzaj! Zaczynałem rozumieć, ale byłem już rozpedzony, wszedłem więc. Po otwarciu drzwi nie miałem już żadnych wątpliwości i rozpaczy podwoiła mój głód. Byłem jednak zdecydowany. Zająłem miejsce przy jednym z czterech czy pięciu stolików, stanowiących umeblowanie pustego i ciemnego pokoiku.

Brudna zastawa za ladą kryła wejście do kuchni. Zapukałem w stół,

Z „NOWEL RZYMSKICH”

wołając kelnera. Zrobił się ruch w kuchni, zastawa się podniosła, ukazując na chwilę twarz w której rozpoznałem przyjaciela Romulusa. Poczekałem chwilę i zastukałem powtórnie. Tym razem przybiegł, zapinając wyplamioną białą bluzę i podszedł z pełnym nadziei: „Czym można służyć?” które mi ścisnęło



serce. Ale teraz, gdy już raz zacząłem, trzeba było brnąć dalej.

— Co jest do zjedzenia? zapytałem.

Wytarł szmatką stół, potem spojrzał na mnie i wykrzyknął:

— Ależ to przecież Remus!

— Aha, poznajesz mnie? zapytałem z uśmiechem.

— Jakżeżby? Czy nie byliśmy razem w wojsku? Pamiętasz? nazywa-

odwrócił się w stronę kuchni i zawołał: „Loreta!”. Zastawa się podniosła i ukazała się mała okrągła kobiątka w fartuszkach, z miną ponurą i nieufną. Romulus, pokazując na mnie, zawołał: „Oto Remus, o którym ci tyle opowiadałem!” Uśmiechnęła się lekko, za nią popychał się dzieci: dziewczynka i chłopiec.

Romulus mówił dalej: „To fajny chłop! Pierwszorzędny! fajny typ!” Powtarzała to „fajny” jak papuga. Zdawałem sobie sprawę, że czeka, a bym zamówił obiad.

— Słuchaj, powiedziałem, jestem komiwojażerem... ponieważ jadam zawsze w różnych miejscach, pomyślałem sobie: „Dlaczego nie miałbym pójść do mego Romulusa!”

— Doskonale, odrzekł. Więc wiesz, co dobre ci damy? Spagetti — dobre spagetti z masłem i parmezanem... to będzie najprędzej i jest lekkie... a co dalej? porządny befsztyk pieczeni? polędwicę?

Proponował mi potrawy proste, jakie mógłbym sobie przyrządzić sam na maszynie spirytusowej. Zapytałem z czystego okrucieństwa — a baranina? nie ma baraniny?

— Przykro mi, ale baranina ma być dopiero wieczorem.

— No, to trudno. Zjem befsztyk z jajkiem, à la Bismark.



Rys. S. BERDAK

li nas Romulus, Remus i Lwica — z powodu tej dziewczyny, do której chodziliśmy obaj.

Wspomniał! Wyciągał je nie z przyjaźni, to było widoczne, ale dlatego, że byłem klientem. A przede wszystkim je d y n y m klientem, bo poza mną w restauracji nie było nikogo. Klienci musieli być tu raczej rzadcy, tak że w wspomnieniu były u niego pewną formą radości i powitania.

Wreszcie uderzył mnie po ramieniu „Mój kochany Remus!” potem

— À la Bismark? Naturalnie... z ziemniakami?

Raczej z sałatką!

— Z sałatką! Dobra... i wino. Białe, wytrawne, co?

— Dobra!

Powtarzał „Wytrawne... wytrawne...” i odszedł do kuchni, zostawiając mnie samego przy stole. Miałem ciągle zawroty głowy. Czuję, że robię coś bardzo nieuczciwego, ale w pewnym sensie odczuwałem z tego powodu radość. Głód zrobił mnie okrutnym: a to, że Romulus był mo-

że głodniejszy ode mnie, sprawiło mi nawet pewną przyjemność.

Tymczasem w kuchni cała rodzina się naradzała. Słyszałem, jak on mówił coś po cichu, z naciskiem i niepokojem, żona odpowiadała niezadowolonym tonem. Wreszcie zastawa się podniosła i oboje dzieci pobiegły do wyjścia. Zrozumiałem, że Romulus nie miał w restauracji nawet chleba. Gdy dzieci podniosły zastawę, zobaczyłem żonę, jak rozpałała ogień pod kuchnią. Romulus wyszedł z kuchni i przysiadł się do mnie.

Przyszedł dotrzymać mi towarzystwa, abv dzieci miały czas wrócić z zakupami. I znów przez okrucieństwo zapytałem go:

— Masz tu miły lokal — jak ci idzie?

Spuścił głowę. — Nieźle... nieźle... no pewnie, mamy teraz kryzys... zresztą to poniedziałek, więc... zwykle trudno się przepchać między stolikami.

— A więc udało ci się, co?

Spojrzał na mnie zaniem odpowiedział. Miał okrągłą tłuścą twarz, prawdziwą twarz restauratora, ale bladą, smutną, z długą brodą.

— Ty też sobie jakos dales radę?

Odpowiedziałem niedbale: — O, nie mogę narzekać... mam zawrę swoje 100 do 150 tysięcy lirów. Ale pracuję bardzo ciężko!

— Chyba nie tak ciężko. jak my!

— Któż to wie... wam to idzie jak po masle... ludzie mogą się obejść bez wszystkiego, ale jeść muszą... założę się, że coś odkładasz na czarną godzinę...

Milczał, tylko się uśmiechnął w odpowiedzi, rozdierającym uśmiechem, który mną wstrząsnął. Wreszcie powiedział, jakby wzywał moją pomocy: „Drogi Remusie...”, pamiętasz jak byliśmy razem w G... Powracając do wspomnień bo wstyd mu było kłamać i dlatego, że było to najlepsze jego czasy. Było mi go bardzo żal, więc powiedziałem, że pamiętam. Ożywił się i zaczął opowiadać, uderzając mnie od czasu do czasu przyjacielsko po ramieniu.

Ale byłem głodny — i kiedy mała przyniosła porcję spagetti, rzuciłem się na nie bez skrępowań, a nawet poczucie, że ograbiam biedaków, dodawało mi apetytu. Romulus patrzył jak jem z wyrazem pożądania — pomyślałem, że nie często musi pozwalać sobie na takie spagetti jak te. „Chcesz skosztować?” — zapytałem. Potrząsnął głową odmownie, ale nie miałem spórą porcję na widelec i wsadziłem mu do ust. „Nie ma co mówić, są znakomite”, przyznał.

Następnie mała podała befsztyk z jajkiem i sałatką, a Romulus, jakby wstyd mu było tego patrzenia, wrócił do kuchni. Kończyłem obiad sam i jedząc zdawałem sobie sprawę, że jestem pijany sytością. Ach! Cóż to za

(Dokończenie na str. 8)

## STALIN — CHURCHILL

„Korespondencja Prezesa Rady Ministrów ZSRR z prezydentami USA i premierami Wielkiej Brytanii w czasie wielkiej wojny ojczyźnianej 1941—1945” — oto tytuł książki wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej i Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR w r. 1957.

Ta niezwykle interesująca lektura zawiera telegramy, listy i orędzia wybitnych mężów stanu naszego stulecia. Jest ona dla czytelnika-laika tym bardziej ciekawa, że ma on przed oczyma oryginalną korespondencję dyplomatyczną noszącą niegdyś miano ściśle poufnej, tajnej, osobistej itd. Nie zawiera ona ponadto żadnych komentarzy.

Korespondencja ta prowadzona była przeważnie za pomocą szyfrowanych telegramów przez placówki dyplomatyczne ZSRR w Waszyngtonie i Londynie oraz amerykańskie i angielskie w Moskwie. Teksty listów rozszyfrowywane były w owych placówkach i przekazywane adresatom w języku oryginału. Poszczególne orędzia dostarczane były pocztą dyplomatyczną lub przez odpowiedzialnych przedstawicieli państw zaprzyjaźnionych.

Do najciekawszej należy niewątpliwie wymiana listów pomiędzy Stalinem i Churchillem, która rozpoczęła się tuż po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej i jest bardzo obszerna.

Churchill jest niezwykle wylewny, pisze po kilka listów na jeden list Stalina, jego styl kwiecisty (wiadomo — później nagroda Nobla) a znajomość piętrzących się w cza-

sie wojny problemów i posiadanie dokładnych informacji wywiadowczych jest wprost zdumiewająca. Jeszcze bardziej zdumiewająca fakt, że Churchill na jeden i ten sam problem, w zależności od zmieniających się okoliczności, patrzy zgoła inaczej mając w zanadru szereg nowych argumentów negujących jego własne poprzednie. Churchill pisze dużo i pięknie, radzi się, informuje, przestrzega przed niebezpieczeństwem, obiecuje złote góry (a raczej zolgi i samoloty) i zachwycia się bohaterstwem żołnierza radzieckiego. Wychodzi widocznie z założenia, że Rosjanie potrafią lepiej kierować czołgami i samolotami angielskimi w walce z Niemcami, aniżeli... sami Anglicy.

Z tych samych powodów interesuje go los polskich żołnierzy i ich rodzin przebywających w ZSRR. A oto i słowa Churchilla w liście do

Stalina z dnia 18 lipca 1942 r., treść których nie nasuwa żadnych wątpliwości:

„Jestem przekonany, że odpowiedaliby naszym wspólnym interesom, aby te trzy polskie dywizje, które Pan, premierze Stalin, tak uprzejmie nam zaproponował, połączyły się ze swymi rodakami w Palestynie, gdzie my ich możemy całkowicie uzbroić. One odegrają bardzo ważną rolę w przyszłej walce. Spodziewam się, że pańska propozycja, którą wysoko cenimy, nie zostanie pozbawiona realizacji z tego powodu, że Polacy zechcą odesłać wraz z wojskiem znaczną ilość kobiet i dzieci, które egzystują na żołądki żołnierzy polskich. Wyżywienie tych utrzymanków będzie stanowić dla nas wielkie brzemię. Myślimy, że opłaci się przyjąć to brzemię celem utworzenia armii polskiej, która zostanie rzetelnie wykorzystana dla naszej wspólnej korzyści.

„Jeżeli nie otrzymamy Polaków to będziemy zmuszeni zastąpić ich przez część sił przygotowanych obecnie na wielką skalę do masowej anglo-amerykańskiej interwencji na kontynencie”.

Stalin jest bardziej konsekwentny w swoich wypowiedziach. Cechuje go chłodna logika, rzeczowość i niezmiennosc poglądów względnie podjętych decyzji. Listy Stalina odznaczają się niespotykaną zwięzłością. Nawet w najcięższych sytuacjach, potrafi nazywać rzeczy po imieniu. Stalin nigdy nie popada w entuzjazm. O epokowym zwycięstwie pod Stalingradem informuje Churchilla w dwóch zdaniach: „Operacje naszych wojsk na frontach niemieckich rozwijają się na razie nieźle. Na ukończeniu ma się likwidacja okrajowej grupy wojsk niemieckich pod Stalingradem”.

W dokumentach zawartych we wspomnianej książce, jak w kalejdoskopie, przesuwają się wszystkie zagadnienia związane z prowadzeniem wojny, a także poglądy dyplomatów dotyczące ukształtowania organizmów państwowych w

świecie po zwycięskim zakończeniu wojny.

Jest rzeczą znamioną, że tak Stalin jak i Churchill nie brali nigdy pod uwagę sytuacji, jaka ewentualnie zaistniałaby w Europie i w świecie po zwycięstwie Hitlera.

Już w lipcu 1941 r. Stalin w swoim liście do Churchilla wskazuje na konieczność zorganizowania drugiego frontu za Zachodzie (północna Francja) i na północy (Arktyka), ażeby poprawić sytuację wojenną tak ZSRR jak i Wielkiej Brytanii. Zagadnienie to zajmuje dużo miejsca w listach Stalina i zawiera wiele gorzkich wymówek i oskarżeń pod adresem Churchilla.

3 września 1941 r. Stalin pisze: „Sprawa polega na tym, że wzdłużna stabilizacja na froncie, którą udało nam się wywalczyć trzy tygodnie temu, doznała pełnego krachu na skutek przerzucenia na front wschodni świeżych 30—34 niemieckich dywizji piechoty oraz olbrzymiej ilości tanków i samolotów, a także dzięki wielkiej aktywności 20 fińskich oraz 26 rumuńskich dywizji. Niemcy uważają, że niebezpieczeństwo na Zachodzie jest bluffem i przerzucają bezkarnie swoje siły z Zachodu na Wschód mając to przekonanie, że żadnego drugiego frontu na Zachodzie nie ma i nie będzie. Niemcy uważają, że istnieje całkowita możliwość zwalczania swoich przeciwników pojedynczo: najpierw Rosjan, potem Anglików.

W wyniku tego straciliśmy więcej niż połowę Ukrainy, a oprócz tego wróg znalazł się u bram Leningradu.

„Myślę, że istnieje tylko jedna droga wydotania się z takiej sytuacji: stworzyć już w tym roku gdziekolwiek na Bałkanach lub we Francji drugi front, który by potrafił odciągnąć z frontu wschodniego 30—40 niemieckich dywizji, a jednocześnie zagwarantować ZSRR 30 ton aluminium przed 1 października br. i miesięczną minimalną pomoc w ilości 400 samolotów i 500 tanków (małych lub średnich).

## HISTORIE

Bez tych dwóch form pomocy ZSRR bądź dozna klęski bądź też zostanie osłabiony w takim stopniu, że na długo straci zdolność niesienia pomocy swoim sojusznikom w postaci aktywnych działań na froncie walki z hitleryzmem”.

Niezwykle szeroko i wszechstronnie naświetlone jest w korespondencji zagadnienie pomocy militarnej i gospodarczej dla ZSRR, który — do momentu zorganizowania drugiego frontu — dźwigał na swoich barkach cały ciężar wojny. Nie pominięto również zagadnienia ewentualnego zastosowania przez Niemców gazów trujących.

Wśród całego szeregu zagadnień związanych z prowadzeniem wojny, mówienie stanu nie zapomina i o powojennej organizacji pokoju. Z końcem roku 1941 Stalin wyraża chęć omówienia tych zagadnień z Churchillem.

12 marca 1942 r. Churchill przekontakował Roosevelta i prosi o zaakceptowanie projektu porozumienia zawartego ze Stalinem w sprawie zachodnich granic ZSRR po wojnie. Projekt ten dotyczył granic, jakie istniały w chwili napaści przez Hitlera na ZSRR.

Od chwili zwycięstwa pod Stalingradem (zima 1943) i pomyślnych operacji wojsk alianckich w Afryce na czoło zagadnień omawianych w korespondencji przez premierów rządu radzieckiego i angielskiego wysuwa się zagadnienie powojennej struktury Europy.

W następnym numerze wydrukujemy wybrane fragmenty korespondencji Stalin — Churchill.

opr. MIKOŁAJ KUPLOWSKI

## JÜRGEN THORWALD

## HISTORIA

Począwszy od stycznia 1945 r. armia niemiecka nie ma żadnych widoków powodzenia. Bitwa na całym froncie wschodnim, ma tylko jedno wyjście jeśli chce uniknąć masakry — kapitulację. Tymczasem Hitler, straciwszy zdolność realnego rozeznania sytuacji i ulegając podszeptom kreatorów partyjnych, odbiera dowódców armii, korpusów grup operacyjnych jedyny atrybut, jaki im jeszcze pozostał, tj. prawo pobierania samodzielnych decyzji. Wsząc zdradę, zwłaszcza wśród oficerów sztabu generalnego, zrzucą do dowództwa — i to w czasie toczących się bitew — generałów przy najmniejszej oznace samodzielnosci. Te szaleńcze decyzje stają się powodem olbrzymich strat armii niemieckiej oraz niesłychanych cierpień ludności cywilnej; uniemożliwiają jednocześnie zakończenie wojny o całe miesiące wcześniej. Poniżej przedstawiono w zarysie fragment katastrofy, jaka dokonała się w Prusach Wschodnich.

Katastrofa w Prusach Wschodnich dokonała się z takim samym impetem i szybkością jak uprzednio w obszarze Warty i Śląska. I tu — jak gdzie indziej — trzaski (cywilne zaprzęgi uciekinierów) panielnie uciekających cywilów przemieszane były z resztkami wycofujących się korpusów, dywizji... Na odcinkach bagnistych, gdzie drogi przebiegały po groblach położonych na nasypach, całe rządy treków, zepchniętych przez pojazdy silniejsze, rolowały w dół szkarp, zapadając się beznadziejnie w pokryte śniegiem i lodem grzęzawiska. Na groblach powstawały zatory, miażdżone następnie nierządnie przez wdzierające się tam olbrzymie wozy pancerne sowieckie. Nadeszło to, co nadejść musiało: ludność cywilna wpadła w bezlitosny wir bitwy, w której oddziały niemieckie usiłowały wybić sobie drogę na zachód. W ciągu niewiele dni styczniowych niemal cała ludność i ewakuowani z południowej i zachodniej części Prus Wschodnich zostali wciągnięci w katastrofę, która pochłonęła co najmniej 500 tysięcy ofiar.

Korowód tej istnej wędrowki ludów — obraz nieopisanego nędzy — przeciągał na przestrzeni od Królewca i Piławy poprzez Zalew Świeży, Dolinę Wisły, Prusy Zachodnie, Pomorze — po Odre. Dniem i nocą sunął zaprzęg za zaprzęgiem. Maszerowały często obok siebie trzy szeregi

wozów oblepionych wlokacjami się po bokach pieszymi. Padał śnieg, brał mróz, a nierządno dosięgał uciekających ogień artylerii rosyjskiej. Po drodze mijano padłych na ziemię ludzi, którzy dogorywali z wyczerpania przysypowani padającym bez przerwy śniegiem. Nikt nie troszczył się o zorganizowanie jakiegokolwiek pomocy, nigdzie nie natrafiono na ślad jakiegokolwiek organizacji partyjnej. Wyżsi dostojnicy partyjni wysłali już dawniej swe mienie rodziny w bezpieczne — jak sądzili — miejsca, po czym sami umknęli. Pozostali koncentrowali całą energię nad zabezpieczeniem samych siebie.

## KIEDY NIEMCY DOGORYWAŁY

FRAGMENTY SŁYNEJ KSIĄZKI

(IV)

W tym właśnie czasie gauleiter Erich Koch wysłał do Hitlera depezę: „4 armia w ucieczce do Reichu. Usiłuje przebić się tchórzliwie na zachód. Ja bronię Prus Wschodnich dalej przy pomocy Volkssturmu”. Jednocześnie Koch oświadczył, że „zniszczy każdego, kto pod pretekstem zakłamanych strategicznych konieczności zechce oddać wschodniopruską ziemię”. Sam tymczasem chyłkiem opuścił Królewec, zagrożony przez armię radziecką, i rozbił kwatery główne w Piławie, zabezpieczwszy sobie do dalszej ucieczki samolot i dwa statki, zaopatrzone luksusowo w żywność i napoje wysokokowe.

Hitler po otrzymaniu depezy Kocha zrzucił ze stanowiska dowódcę frontu — generałobersta Reinhardta wraz z jego szefem sztabu oraz dowódcę podległej Reinhardtowi czwartej armii — gen. Hossbacha. Działo się to w momencie największego napięcia walki, która miała zadecydować o życiu miliona ludzi. Zainicjowane przez gen. Hossbacha zabicie się na zachód zostało zahamowane, poniesione straty okazały się daremne, zaś Erich Koch przekazał z bezpiecznej jeszcze Piławy depezę Hitlera nakazującą obronę „każdego metra kwadratowego ziemi”.

Tymczasem armia radziecka otoczyła Królewec mianowany rozkazem Hitlera „twierdzą”. Dowództwo „twierdzy” objął najstarszy oficer garnizonu — gen. Lasch. Roje patroli oficerskich przetrząsnęło ulice, piwnice i mieszkania miasta, skąd powlekano ukrywających się żołnierzy. Część ich oddano pod sąd polowy, pozostali resztę wcielono do szeregów,

Dzięki niezwyklej sprawności sędziów ulice Królewca zostały już na drugi dzień upstrzone trupami żołnierzy, powieszonymi dosłownie na przydrożnych gałęziach „dla odstraszającego przykładu”. Obrona została zainaugurowana...

Ale marszałek Wasilewski nie śpieszył się zbytnio z natarciem na miasto. Miał — być może — nadzieję, że uda się uniknąć masakry. Że jednak jakaś iskra rozsądku przeważyła na rzecz kapitulacji. Wasilewski nie wiedział, że dowódca obrony gen. Lasch był w posiadaniu rozkazu, w którym przywódcą narodu niemieckiego powiedział między inny-

mieszkańczy nadawać po drodze skrupulatnych meldunków do Berlina o przebiegu obrony Prus Wschodnich. Zaniechał tego dopiero na wiadomość o śmierci Hitlera. Koch błąkał się przez pewien czas pomiędzy Kilonią a Kopenhagą, wreszcie wykorzystawszy ogólnie panujący chaos wyładował swój samochód w porcie kopenhaskim i zniknął pod fałszywym nazwiskiem jako „major w stanie spoczynku Rolf Bergen”.

Port Gotenhafen był dnia 26 stycznia otulony chmurami gęsto syjącego śniegu. Ostry, lodowaty Nordwest hulał bez przeszkód po nągich, płaskich przestrzeniach, na których Polacy zbudowali swego czasu tę nieprzytulną osadę, sprawującą ciągle jeszcze wrażenie

nego za nadającego się do Volkssturmu lub do wojska. Tak było od Piławy po Gdańsk, Oliwę, Gdynię, Pułk, Hel...

Statek „Wilhelm Gustloff” wyruszył z portu gdzińskiego o godzinie 18. Dał wicher północno-zachodni. Było tak zimno, że górny pokład wkrótce pokrył się lodem. Coraz intensywniejsza zadymka śnieżna zmioła wkrótce wszystkich ludzi do wnętrza okrętu. Na stanowiskach baterii przeciwlotniczych wicher dał z taką gwałtownością, że mowy nie było o podchwytności szumu samolotu. Stłoczeni w kabinach, halach, wypełniając każdą wolną przestrzeń, leżeli uciekinierzy wsłuchując się w stukot maszyn i wycie morza, i walcząc z gnębiącą ich chorobą morską.

Wszystkich ostrzeżono jeszcze za dnia o możliwości zatonięcia okrętu, lecz mimo to wielu z nich, omanionych ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa, leżało na materacach w całkowitym neglizju. Tymczasem o godzinie 21,06 okręt nagle zdrzął wstrząśnięty twardym, głuchym uderzeniem. W 10 sekund później „Gustloff” został uderzony po raz wtóry, a po 15 sekundach po raz trzeci. Przez przejścia wdarły się fale sprężonego powietrza. Światło zgasło.

Kiedy ochłonięto z pierwszego przerwania, wszyscy rzucili się na górny pokład, porzuciwszy kamizelki ratownicze. Kto nie podążył za skłębioną falą ludzka padał na ziemię, gdzie deptano go na miarę. Silniejsi wywalczali sobie drogę pięścią. Tu i ówdzie padały strzały z pistoletów. Kierownictwo okrętu było bezsilne. Podczas gdy na pomoście strzelano w górę czerwone rakietki wzywające pomocy, a radiotelegrafici usiłowali nawiązać połączenie z innymi okrętami i portami, oficerowie i podoficerowie przeciwstawiali się z pistoletami i pistoletami maszynowymi w rełkach, ciągle napływające z dolnych kondygnacji masie ludzkiej, pracę na górny pokład pokryty lodem. Tymczasem okręt przechylał się niebezpiecznie. Napierające tłumy spychały na bok marynarzy, usiłując przyspieszyć opuszczenie łodzi ratunkowych na wodę. Zbyt wczesne rozluźnienie zaworu spowodowało gwałtowny przechył w pełni wyładowanych łodzi, z których jak z procy wylatywali ludzie na pełne morze. Na innych punktach górnego pokładu wyrzala tymczasem walka o miejsce na tratwach. Znowu zagrzmiły strzały. Kłobowiska ludzi pomaskarowanych, z powyłamywanymi członkami, leżały drgając na oblodzonych płytach stalowych lub staczały się w morze poprzez burty.

(Dalszy ciąg nastąpi)

# ABC SZTUKI NOWOCZESNEJ

Adam Kotula  
Piotr Krakowski

27)

## DADAIZM

(Ciąg dalszy)

W grudniu 1918 r. ukazuje się — przy współpracy Picabii — trzeci numer „Dada” ze słynnym manifestem: „Dada, zlikwidowanie logiki; taniec impotentów twórczości, Dada; wszelka hierarchia i równanie społeczne ustanowione dla złodziej przez naszych lokaj, Dada... zlikwidowanie pamięci, Dada; zlikwidowanie archeologii, Dada; zlikwidowanie proroków, Dada; zlikwidowanie przyszłości, Dada”. Grupa zuryjska zrywa teraz z dotychczasowym eklektyzmem w dziedzinie sztuki, odrzucając nie tylko dawne ale i współczesne kierunki. „Dość już mamy akademii kubistycznych i futurystycznych: laboratorii idei formalnych — pisze Tzara w manifeste. — Czyż uprawia się sztukę aby zarobić pieniądze lub pięćdziesiątych mieszczuchów? ...Kubizm zrodził się z prostego sposobu oglądania przedmiotu: Cézanne malował filiżankę dwadzieścia centymetrów poniżej swego wzroku, kubiści patrzają na nią z góry, inni komplikują jej wygląd robiąc prostopadły przekrój i układając go wymyślnie z boków... Futurysta widzi tę samą filiżankę w ruchu, następstwo przedmiotów leżących jeden obok drugiego i dodaje chytrze kilka linii-sił. Nie przeszkadza to, że płótno jest dobrym lub złym malarstwem prze-



HANS ARP KOMPOZYCJA

znaczonym na ulokowanie intelektualnych kapitalów. Nowy malarz tworzy świat, którego elementy są także środkami, dzieło niewyszukane i ściśle określone, bez treści. Nowy artysta protestuje: nie maluje już (odtworzenie symbolistyczne lub iluzjonistyczne) ale tworzy bezpośrednio w kamieniu, drzewie, żelazie, cynie — skały, organizmy ruchome, które mogą być obracane na wszystkie strony przez czysty wiatr chwilowego wzniesienia. Wszelkie dzieła malarskie lub plastyczne jest nieużyteczne... Sztuka nie ma tej wagi jaką my, rajтары umysli, przypisujemy jej od wieków”. I Tzara dozuca: „Trzeba dokonać wielkiej pracy destrukcyjnej, negatywnej:

wymieść, wyczyścić... Zrywając radykalnie z tradycyjnym pojęciem sztuki rozumianej jako „odtworzenie symbolistyczne lub iluzjonistyczne” i wprowadzając w jej miejsce sztukę abstrakcyjną, dadaści zuryjscy chcieli zlikwidować nawet samą jej nazwę: „Sztuka, słowo — papuga zastąpione przez — Dada, pleziozaurus lub chusteczka”.

Najwybitniejszym artystą grupy zuryjskiej był Hans Arp. W 1915 r. wystawił w Zurychu swoje pierwsze obrazy abstrakcyjne, w których przeważają geometryczne, prostoliniowe formy. Wkrótce jednak przechodził Arp do form bardziej swobodnych, bardziej fantazyjnych. W 1916 r. ilustruje „Fantastyczne mo-

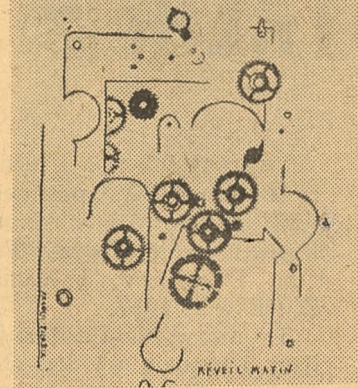
dlitwy” Huelsenbecka abstrakcyjnymi drzeworytami, które określa jako „studium symetrii”, a w dwa lata później ozdabia „Kino kalendarz abstrakcyjnego serca” Tzary drzeworytami w kształcie nieregularnych plam. Obok tego tworzy polichromowane abstrakcyjne płaskorzeźby i rzeźby w drzewie, a w latach 1918—19 wraz z Sophie Taeuber, późniejszą swoją żoną, robi wielkie collages o rygorystycznie prostoliniowych, pionowych i poziomych geometrycznych formach.

Abstrakcyjne, polichromowane płaskorzeźby i rzeźby wykonywał również Marcel Janco, założyciel kabaretu „Voltaire” i główny projektant kostiumów i masek na wieczory dadaistyczne.

Do zuryjskiej grupy dadaistów należeli także twórcy pierwszych filmów abstrakcyjnych, Szwed Viking Eggeling i Niemiec Hans Richter. Ich pierwsze dzieła abstrakcyjne pochodzą z 1917 r. W końcu 1918 r. wyjeżdżają do Niemiec. Tutaj Eggeling, prowadząc badania nad zasadami plastycznego rytmu i nad siłą oddziaływania różnych form w miarę jak zmienia się ich ilość i układ, komponuje w 1919 r. zwój papierowy z serią zmieniających się czarno-białych, prostych form układających się w rozmaite rytmy czemu nadał tytuł „Msza poziomo-pionowa”. W 1920 r. tworzy drugi zwój — „Symfonia diagonalna” — kompozycję złożoną z linii spiralnych i form malowanych zębami grzebienia. W roku następnym dzięki poparciu wytwórni U. F. A. zarejestrował „Symfonię diagonalną” na taśmie, tworząc film będący niejako abstrakcyjnym malarstwem w ruchu. Ze swej strony Richter, który prowadził podobne badania, komponuje w 1919 r. „Preludium”, serię 11 rysunków rozwijających jeden i ten sam temat w różnych wariantach, a w 1921 r. nakręca film abstrakcyjny „Rytm 21, orkiestracja ekranu w czasie i przestrzeni”, rejestrując ruch rosnących lub malejących a równocześnie przechodzących od białej do czarnej kwadratów i prostokątów. W latach następnych Richter tworzy dalsze filmy abstrakcyjne zatytułowane, od daty powstania, „Rytm 22”, „Rytm 23” oraz „Rytm 25”.

(c. d. n.)

# DADA 4-5



FRANCIS PICABIA — „BUDZIK” (OKŁADKA PISMA „DADA” 1919)



HANS ARP: PTAKI W AKWARIUM (ROK 1920) MAŁOWANA PŁASKORZEŻBA W DRZEWIE

(Dokończenie ze str. 2)

imionach: Małyszka, Łajka Linda i Kozjawkka odbywały już rakietowe podróże na wysokości ponad 100 km. Małyszka była nawet na wysokości 120 kilometrów. Wzniosła się tam, zaopatrzona tylko w maskę tlenową, w ciągu zaledwie półtorej minuty. Wracając na Ziemię na spadochronach ponad godzinę. Wróciła cała, z najlepszym samopoczuciem. Nic dziwnego, że po tym rekordowym locie, stała się ulubienicą ocznych i natrętnych fotoreporterów.

Próby wysyłania zwierząt eksperymentalnych w przestrzeń kosmiczną mają ogromne znaczenie dla badań naukowych. Zwierzęta te torują człowiekowi drogę we wszechświat. Uczni radzieccy używają do tych celów psów. Psy te noszą żartobliwą nazwę psów myśliwskich do „polowania na przestrzeń kosmiczną”.

Drugi sputnik okrążył już wiele razy Ziemię przebywając miliony kilometrów. To nowe wielkie zwy-

## KOLUMBOWIE XX WIEKU!

cięstwo ZSRR w pokojowym współzawodnictwie ze Stanami Zjednoczonymi bezwzględnie zdystansowało naukę amerykańską. Jakże bowiem mizernie wyglądają chełpliwe przechwałki amerykańskiej propagandy na temat projektowanego na początek przyszłego roku wystrzelenia amerykańskiego satelity o wadze 10 kilogramów. Jak żałośnie brzmią wynurzenia niektórych publicystów na Zachodzie, którzy piszą dosłownie: „Szczególne uczucie ogarnia ludzkość. To nie jest duma, ani uczucie wdzięczności dla twórców sztucznego księżyca. To jest strach. Okazuje się bowiem, że u-

mysł ludzki jest zdolny do niebywanych osiągnięć, ale nasza moralność wielkie wynalazki obraca tylko na złe...”

Ktoś w potocznej rozmowie nazywał uczonych radzieckich — Kolumbami XX wieku. Kiedy się snuje refleksje w związku z 40-leciem Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, kiedy się słyszy ów wielojęzyczny gwar całego świata, w którego językach utrwaliło się nowe, międzynarodowe słowo sputnik, myśl sięga do tamtych jesiennych dni Rewolucji.

To oni przecież, robotnicy tragicznie zafowanej wówczas i znękaney klęskami Rosji, umożliwili dzisiejsze wielkie dzieło myśli i woli ludzkiej.

To oni — proletariaci świata — dzierżą w swych rękach jutro ludzkości. Oni — Kolumbowie historii XX wieku!

MIECZYŚLAW KIETA

## ROMULUS i REMUS

(Dokończenie ze str. 6)

wspaniała rzecz jedzenie, gdy się jest głodnym! Zjadłem kęs chleba, popiłem winem, gryzłem, połykałem. Lata całe nie jadłem obiadu...

Dziewczyna podała owoce, a ja zażądałem do nich kawałka parmezanu. Gdy skończyłem, wyciągnęłam się na krześle z wykałaczką w zębach, a cała rodzina wyszła z kuchni i ustawiła się przede mną, oglądając mnie jak coś cennego. Romulus zapewne trochę się napił, był teraz ożywiony i opowiadał jakiegoś przygody z kobietami z czasów, gdy byliśmy w wojsku. Jego żona — precyzyjnie — z poważną, zabrudzoną pyłem węglowym twarzą, wyglądała opłakanie. Popatrzyłem na dzieci. Były blade, źle odżywione, z oczami zjadającymi pół twarzy. Poczuję litość i wyrzuty sumienia, tym bardziej, że kobieta powiedziała:

— Ach, klientów jak pan przyda-

łoby się nam ze czterech, pięciu na każdy posiłek. Wówczas dałoby się może żyć...

— Dlaczego? — spytałem niewinnie — czy nie macie ruchu?

— Ktoś od czasu do czasu wpada, — odrzekła — szczególnie wieczorem, ale to biedacy, przychodzą z własnym prowiantem i zamawiają wino, ćwiartkę, pół litra... czasem nie palę nawet pod piecem, bo nie ma nikogo...

Te słowa, nie wiem dlaczego, pobudziły Romulusa.

— Dałabyś spokój z tymi lamentami, przyniosłaś mi pecha!

— Ja, pecha? — zapytała żywo — to ty masz złe oko... Któż to ma pecha? Ja, co cały dzień haruję, czy ty, co nic nie robisz i tylko ciągle o tym wojsku gadasz i gadasz?

Kłótnia rozwijała się, gdy ja pogrążony w dosyć rozmyślanie, jak najlepiej wycofać się nie płacąc. Tymczasem opatrnościowi Romulus



zrobił coś nieprzewidzianego — uderzył żonę. Pobiegnęła do kuchni, wróciła z długim ostrym nożem do krąjania szynki i zawołała:

— Ja cię zabiję! — i zamachnęła się na niego.

Przestraszony, wybiegł z restauracji, wyrzucając stoły i krzesła. Mała wybuchła płaczem, a chłopiec jednym skokiem przyniósł z kuchni wałek do ciasta, aby bronić, nie wiem kogo, ojca czy matki. Zrozumiałem, że to właśnie odpowiedni moment.

— Spokój, do diabła... spokój! — krzychałem.

I powtarzając wciąż „spokój!” wyszedłem na uliczkę. Przyspieszyłem kroku, skręciłem na plac Panteonu i idąc już normalnym krokiem skierowałem się spokojnie na Corso.

Tłum. J. PIĄTKOWSKI

## FAKTY PLOTKI

### ROZWIĄZANIE WAŻNEGO PROBLEMU

Zagadka, czy jajko powstało wcześniej od kury zostało rozwiązane w ten sposób, przez pewnego uczonego amerykańskiego: ponieważ ptaki pochodzą w prostej linii od gadów, które składały jaja, a więc zanim były ptaki, były już jaja. (Nam się wydaje, że było przeciwnie, bo na rynku krakowskim kury można dostać, ale jaj nie!)

### ROZTARGNIENIE

Małżeństwo Hammond w stanie Texas udało się do kina na wolnym powietrzu, gdzie można oglądać filmy siedząc we własnych samochodach zaparkowanych na terenie tzw. „drive in”. W czasie seansu spotrzegli nagle z przerażeniem nieobecność na tylnym siedzeniu ich półtorarocznego synka. Zaalarmowali policję, niestety — bez rezultatu. Gdy zrozpaczeni małżonkowie wrócili do domu, przekonali się, że po prostu zapomnieli wziąć ze sobą dziecko, które spokojnie spało w łóżeczku.

### ANGIELSKA MIŁOŚĆ DO ZWIERZĄT

Alec Guinness wyraził się raz, że w Anglii, jeśli nie chce się być potrąconym przez samochód, gdy się idzie z wózkiem dziecinnym, należy do wózka przywiązać psa.

### WYROK BEZ PRECEDENSU

Ważący 230 kg Egipcjanin Hamada Barambuli wygrał proces przeciwko towarzystwu lotniczemu, żądającemu za jego przewożenie podwójnej opłaty. Zgodnie z wyrokiem sądu Hamada może zajmować dwa miejsca w samolocie, ale płacić ma tylko za jedno.

## PLOTKI FAKTY

### PARK DLA NIEWIDOMYCH

W Hadze projektowane jest utworzenie parku dla ociemniałych. — Znajdować się w nim będą tylko kwiaty o bardzo mocnej woni, a nazwy ich na tabliczkach podane będą alfabetem Braille'a.

### POLSKIM HODOWCOM PSÓW POD ROZWAGĘ

We Włoszech urządzono oryginalną wystawę psów: dopuszczono do niej tylko kundły. Rozdano nagrody o charakterze „uczuciowym”, a mianowicie: za dobroć, wierność, inteligencję i odwagę.

### DLA AMATORÓW KRZYŻÓWEK

Znane wydawnictwo Larousse ma wydać dwa słowniki dla amatorów krzyżówek. Układ będzie w pierwszym według ilości liter w słowach, w drugim alfabetyczny, według pierwszych i ostatnich liter każdego słowa.

### ŻELAZKO Z SYRENĄ ALARMOWĄ

Inżynier szwedzki Ivar Kalbors opatentował i rozpoczął seryjną produkcję żelazek do prasowania z zamontowaną syreną, która gwizdkiem ostrzega, gdy żelazko osiąga temperaturę, w której grozi spalanie materiału.

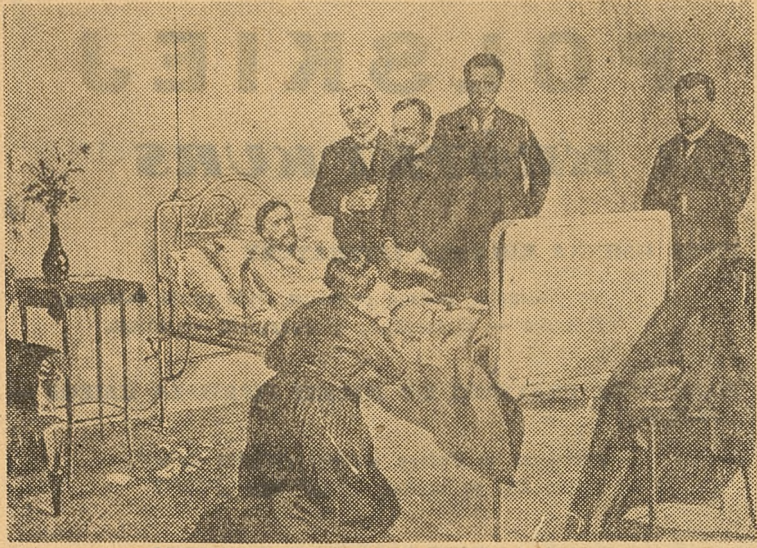
### CIEKAWY POMYSŁ

Pewien inżynier sowiecki zaproponował budowę tamy na Gibraltarze w celu wykorzystania energii przepływów i odpływów oceanicznych.



Zdarzenia sprzed 50 laty

## ŚMIERĆ STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

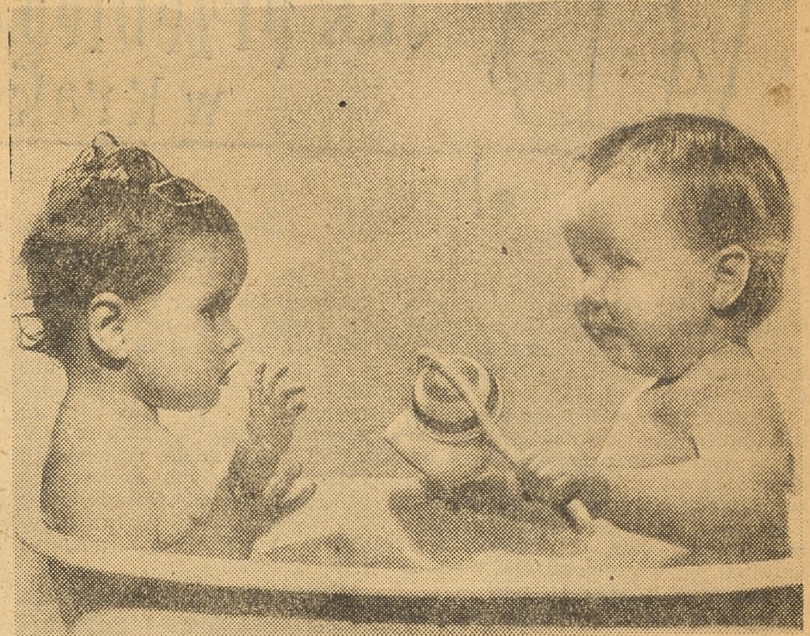


Rycina tytułowa w dzisiejszym numerze poświęconym pamięci St. Wyspiańskiego, przedstawia ostatnie chwile poety, którego otacza grono lekarzy i przyjaciół. Obok łoża po lewej klęczy ciotka gasnącego poety

p. Stankiewiczowa, stoją zaś po prawej prof. dr Nowak, p. Adam Chmiel, prof. dr Rutkowski i prof. dr Pareński.

Nowości Ilustrowane Nr 49  
Kraków 1907

## NASZ KONKURS „ZABAWY DZIECI”



Codzienna poczta przynosi nam wiele listów z fotosami dzieci. Nasi Czytelnicy nadsyłają nam jednak zdjęcia nie zawsze odpowiadające warunkom konkursu. Duży procent to zdjęcia dzieci w różnych sytuacjach życiowych. W konkursie chodzi jednak o zabawy dzieci. Traktujemy nasz konkurs jako okazję poprawy stylu zdjęć tego typu. Aby zapewnić Czytelnikom możliwość wykonania zdjęć właściwych nie określamy terminu zamknięcia konkursu. Ponieważ zdjęcia nadsyłane są często pamiątkowe, zaznaczamy, że zwracamy je naszym Czytelnikom.

W ostatnim tygodniu nie nagradziliśmy żadnego z nadesłanych zdjęć, gdyż były słabsze. Reprodukowane powyżej i obok pochodzą z zagranicznego serwisu. Zwłaszcza górne zdjęcie mogłoby śmiało być nagrodzone w naszym konkursie.

## ROZMAWIAMY Z CZYTELNIKAMI

**KAZIMIERZ KŁAK, BYTOM,** Roosevelta 21. Cytuję Pański wielce charakterystyczny list:

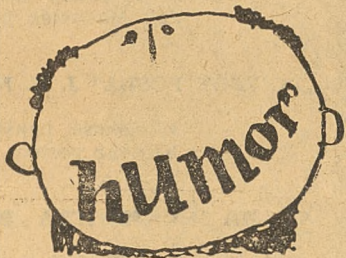
„Nie wiem od czego zacząć ale w imię Boże. Jestem amatorem różnych pism i natrafiłem na Wasze „Zdarzenia”. Pismo owszem, ale że biore inne, na razie nie kupowałem. Aż „Wieczór Zachodni” zrobił Wam reklamę, że będzie powieść o Mazurkiewiczach. Ludzie rzucili się do kiosków a tu w każdym po jednym numerze. Ja mając protekę miałem szczęście otrzymywać każdy numer do 21. Potem się urwało... Aż tu dnia 28 X mówi mój kioskarcz: jest pismo „Zdarzenia”. Otrzymałem jeden numer... Brakuje mi jednak numerów 22, 23 i 24. Chciałbym mieć gwarancję, że kioski na Śląsku otrzymują choć po jednym egzemplarzu.

Przejeżdżałem przez Kraków, w kiosku na dworcu z 15 egzemplarzy, byłem w Warszawie — to samo. Możliwe, że u nas ma zbyt wielu nabywców.

Na Śląsku jest duże zainteresowanie „Zdarzeniami” ale mieliśmy pewne niedociągnięcia ze strony tamtejszego „Ruchu”. Najlepiej zapre-

numerować pismo na poczcie a brakujące numery zakupić w Warszawie, „Ruch”, Sprzedaż Antykwaryczna, ulica Srebrna.

**ZYGMUNT KOŁODZIEJCZYK, KRAKÓW,** ul. Boh. Stalingradu 50/22. Jak na aparat „Druh” zdjęcia bardzo dobre technicznie. Miłe jako pamiątka rodzinna ale są zbyt mało atrakcyjne dla dziesiątek tysięcy naszych czytelników. Poza tym trudno zorientować się, czym się dziecko na zdjęciu bawi. Prosimy o dalsze próbki.



### WYBORCA MA GŁOS!

Po wyborach do parlamentu we Włoszech znaleziono w jednej z urn wyborczych w Rzymie kartkę, na której zamiast nazwisk ubiegających się o mandaty kandydatów były napisane słowa: „Izajasz — wiersz 24”.

Zaintrygowany tym przewodniczący komisji wyborczej wezwał badacza pism proroków, który wyjaśnił ku ogólnemu zdumieniu, że cytowany wiersz Izajasza brzmi:

„Wiedźcie, że wy jesteście nic i wasze czyny są nic, i was wybierając jest okropnością”.

### ISTOTA FASZYZMU

Pewnego razu dyktator włoski Benito Mussolini spożywał obiad w kółku rodzinnym. Nagle młodszy syn zapytał:

— Tatusiu, powiedz mi, co to właściwie jest faszyzm?

Mussolini spojrział na syna piorunującym wzrokiem i odpowiedział, wskazując na talerz z zupą:

— Jedz i milcz!

### INFORMACJA

Starego bankiera Rotschilda przono raz o informację o pewnym właścicielu wielkiej firmy w Londynie. Bankier udzielił następującej odpowiedzi:

— Bezsprzecznie jest to człowiek nadzwyczajny i uczciwy. Jego „tak” jest rzeczywiście „tak”, jego „nie” jest „nie”... ale kłamie.

### NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK

— Dlaczego pan taki wzburzony? — Panie! Stało się nieszczęście! Moja żona potoczyła się telefonicznie ze swą przyjaciółką i... zapomniała przestać mówić...

### DZIWNE SPOTKANIE

Mały Grzesio jest bardzo zamyślony. Ojciec zapytuje go o powód.

— Powiedziałeś mi, że urodziłem się w Warszawie.

— Tak, synku.

— A gdzie urodziła się mamusia?

— W Zakopanem.

— A ty, tatusiu?

— W Krakowie.

— Jakże to dziwne — mówi Grzesio po namyśle — żeśmy się jednak wszyscy troje tak spotkali...



## JAK POWSTAŁ PIERWSZY PAPIEROS

Wynalazek papierosa świat zawdzięcza przypadkowi. W 1832 roku podczas obłężenia miasta Saint Jean d'Acres w Syrii kanonierzy Ibrahima Paszy, zdobywcy tego kraju otrzymali zwykły przydział tytoniu. Dotychczas tytoń przywieziony do Europy z Ameryki przez członków wyprawy Kolumba palony był wyłącznie w fajkach. Żołnierze po otrzymaniu przydziału tytoniu nie mogli go jednak palić, gdyż fajki ich przepadły w czasie walk oblężniczych. Palące czuli się bardzo pokrzywdzeni i głowili się, jak sobie stabykować fajki

Potrzeba jest jednak matką wynalazków. Jeden z żołnierzy wpadł na oryginalny pomysł użycia do tego celu papierowych tutek, które służyły jako ówczesny sprzęt artyleryjski. Do wąskiej tutki z papieru indyjskiego nasypywano proch i podpalono z jednej strony. W ten sposób powodowano eksplozję. Żołnierz ten zamiast prochu wysypał tytoń i ująwszy w wargi jeden koniec tutki zapalił pierwszego papierosa.

Wynalazek szybko znalazł naśladowców i palenie papierosów stało się zjawiskiem powszechnym.

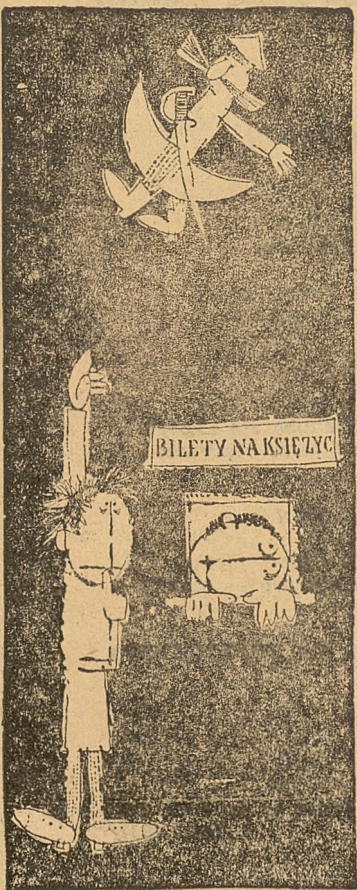
## UWAGA CZYTELNICY!

Redakcja zawiadania wszystkich Czytelników, że „Zdarzenia” począwszy od 1 września br. kolportowane są do wszystkich kiosków „Ruchu” na terenie województw krakowskiego i rzeszowskiego. W pozostałych województwach w „Zdarzenia” będą zaopatrywane jedynie węzłowe kioski, a więc na większych dworcach kolejowych, w centralnych punktach miast wojewódzkich, w hotelach, Klubach Prasy.

W związku z tym redakcja przypomina Czytelnikom, szczególnie z województw poza krakowskim i rzeszowskim, że gwarancją regularnego otrzymywania tygodnika, będzie prenumerata pocztowa. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę indywidualną przyjmują placówki pocztowe oraz listonosze od 15 każdego miesiąca na okres następny. Cena: miesięcznie zł 6, — kwartalnie zł 18, — półrocznie zł 36, — rocznie zł 72.

## Dowcip tygodnia

Paryskie biuro podróży „Compagnie Française de Tourisme” wydało w poniedziałek pierwszy bilet na przejazd na księżyc i z powrotem.

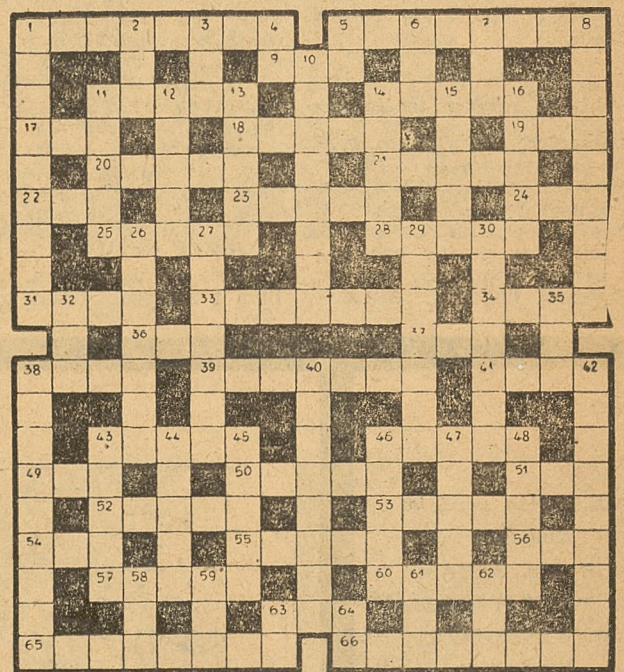


— Powiedział pan, że będę pierwszym turystą na księżycu, a tam już ktoś jest. Rys. E. OLSZAK

## KRZYŻÓWKA

**Poziomo:** 1. Nazwa południowej Szwecji, 5. Wybitny filozof francuski, 9. Rzeka w ZSRR, 11. Dziecięce miasteczko na Krymie, 14. Zwierz, 17. Głos żeński, 18. Pasza końska, 19. Czarny kolor, jako oznaka żałoby, 20. Twórca węgierskiej opery narodowej (1810—1893), 21. Miasto powiatowe w woj. lubelskim, 22. Agencja prasowa NRD, 23. Niedostatek, 24. Imię żeńskie, 25. Oszukańcze przedsięwzięcie, 28. Wyspa w Ameryce (fon.), 31. „Głos” morza, 33. Wybitny angielski badacz elektryczności (1805—1869), 34. Kupidyń, 36. „ONZ” w jęz. angielskim, 37. Dźwięk, brzmienie, 38. Noszą go na szyi lub głowie, 39. Mineral koloru pomarańczowo-czerwonego, stosowany przy wyrobie farb olejnych i w pirotechnice, 41. Dzień, miesiąc i rok, 43. Pierwiastek chemiczny, 46. Przyjaciel tytułowego bohatera pow. T. Smolletta „Niezwyczajne przygody Roderyka Randoma”, 49. Prawy dopływ Dunaju, 50. Popularna gra sportowa w Anglii i Stanach Zjednoczonych, 51. Dopływ Wisły, 52. Zaimek wskazujący, 53. Wynalazca dynamitu i prochu bezdymnego, 54. Autor „Słówek”, 55. Jedno z największych jezior na kontynencie australijskim, 56. Zdrobniałe imię żeńskie, 57. Ptak, 60. Miasto nad Wartą, 63. Zdrobniałe imię żeńskie, 65. Fiński epos narodowy, dzieło opracowane przez Lönnrota, 66. Komentator starożytnego dzieła lub starożytnych rzadkich i niezrozumiałych wyrazów i tekstów.

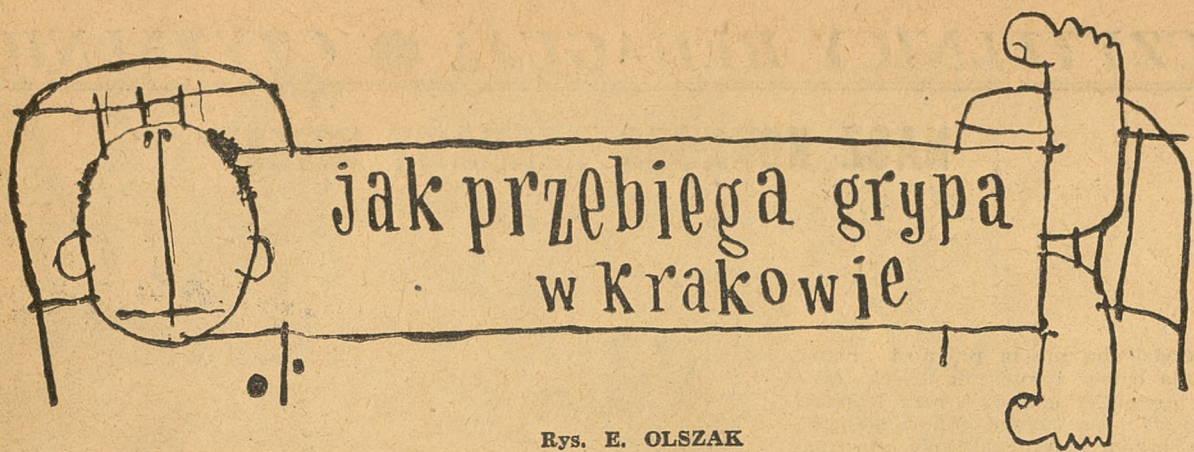
wiek, który przywłaszczył sobie cudze prawo do czegoś, 10. Imię żeńskie, 11. Grecka Minerwa, 12. Spójnik, 13. Przyrząd do lutowania, 14. Magazyn, 15. Część płaszcza, 16. Określona część obszaru wodnego, 26.



**Pionowo:** 1. Archipelag 13 wysp, należący do Ekwadoru, zwany oficjalnie Colon, 2. Jednostka miary powierzchni, 3. Piwo angielskie, 4. Przyimek, 5. Staroegipski bóg słońca, 6. Miasto w ZSRR, 7. Rzeka w pld.-wsch. części kraju, 8. Czło-

żownik, 9. Członek rodziny, zdrobniałe, 10. Drogocenny kamień, 11. Pierwiastek chemiczny, 53. Spójnik, 59. Kawałki lodu na rzece, 61. Zaimek, 62. Gatunek wierzby, 63. Turecka agencja prasowa, 64. Znak chem. srebra,

żownik, 9. Członek rodziny, zdrobniałe, 10. Drogocenny kamień, 11. Pierwiastek chemiczny, 53. Spójnik, 59. Kawałki lodu na rzece, 61. Zaimek, 62. Gatunek wierzby, 63. Turecka agencja prasowa, 64. Znak chem. srebra,



Rys. E. OLSZAK

## jak przebiega grypa w Krakowie

Takim kryptonimem określono wirusa złośliwej grypy, która pojawiła się w południowych obszarach kontynentu azjatyckiego i rozpoczęła swój groźny pochód przez świat. O grypie azjatyckiej napisano już nie mało. Niektórzy uczeni skłonni są nawet do przyjęcia hipotezy, że obecna mutacja tej powtarzającej się choroby dlatego jest tak groźna i złośliwa, gdyż pod wpływem promieniowania radioaktywnego wykształcił się wirus-potworek. Jest to jednak tylko teoria.

Grypa dotarła i do Krakowa, kładąc tysiące jego mieszkańców do łóżka. Pytania naszej ankiety brzmią: Czy pan chorował już na grype? Jakie metody zapobiegawcze pan stosował? Jakie metody leczenia pan stosuje? Co pan sądzi o grypie azjatyckiej?

### WŁODZIMIERZ OLEKSA — lekarz

Właśnie jestem w trakcie przechodzenia grypy. W tej chwili nie jest trudno się zarazić, tym bardziej, że wiele osób chodzi z zaczątkami tej choroby lub w stanie nie całkowicie wyleczonym. Każde zetknięcie się z ludźmi, nawet w tramwaju grozi zarażeniem. Uważam, że tradycyjne leki przeciwgrypowe jak aspiryna, cebion w zupełności wystarczą. Ale istnieją jeszcze tak zwane środki domowe. Na przykład na katar popularne jest nakładanie na noc mokrych skarpetek, a na nie kilka par suchych. Jest to naturalna metoda dr Kneipa. A rezultat jest identyczny, jak przy zastosowaniu gorącej kąpieli. Po prostu wygranie ciała.

### KRYSTYNA PABIAŃCZYK — lekarz

Już jestem po grypie. Uważam, że jedynie aspiryna jest lekarstwem, które potrafi złagodzić przebieg choroby. Żadnych środków domowych. A co do grypy azjatyckiej to uważam, że jest lekka przesada w twierdzeniu, że jest ona jakaś wyjątkowa. Niemal taka sama jak co roku.

### WŁODZIMIERZ PUCHALSKI — fotografik

Proszę pana, niedawno wróciłem ze Spitzbergen, tam grypy żadnej nie ma, nie mówiąc już o azjatyckiej. Ale poważnie. Sądzę, że nowy zarazek wykształcił się pod wpływem sprzyjających mu warunków bytowych i klimatycznych. A poza tym tegoroczna pogoda również sprzyja grypie. Te skoki temperatury, te niespodzianki — to wszystko odbija się na naszym zdrowiu. Ale ja, jak na razie jeszcze się grypie nie poddałem.

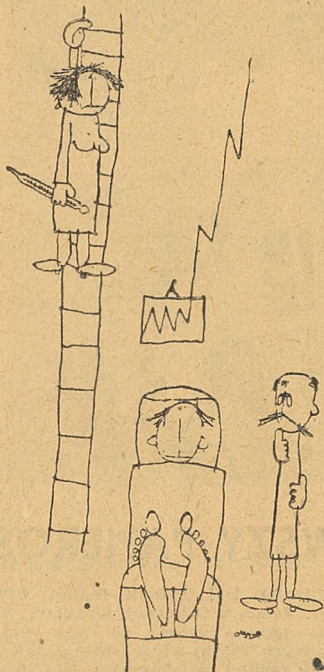
### IWO GALL — reżyser teatralny

Już przeszedłem. Zażywałem różne dostępne lekarstwa, ale sądzę, że one niewiele mi pomogły. Po prostu człowiek musiał przejść grype. Ale trzeba tutaj powiedzieć, że przyjmowanie lekarstw, choćby one nawet nie bardzo pomagały, jest w skutkach raczej dodatnie. Autosu-

gestia to lekarz nr 2 i to lekarz, który bardzo często lepiej może wyleczyć od lekarza z dyplomem. A co do grypy, to istnieje niemal ambicja przejścia tej choroby. Dzisiaj niektórzy z byle katarem twierdzą, że przechodzą grype azjatycką. A niedawno zasłyszalem ciekawą historię. Otóż grypa azjatycka połączyła się z naszą rodzimą grypką i to wszystko wpłynęło na jej złagodzenie. A o tym chyba mogą mówić tylko lekarze.

### KRYSTYNA WIŚNIEWSKA

Nie chorowałam i żadnych środków profilaktycznych jeszcze nie stosowałam. Siyszałam jednak, że cebion dobrze działa i zaraz wła-



nie wybieram się do miasta, aby kupić ten lek. A w grypie azjatycką nie bardzo wierzę. To jest taka sama grypa, jaką mamy co roku.

### ALFONS KARPINSKI — artysta malarz

Podobno istnieje grypa i ludzie chorują, ale przyznam się, że nie wiele o tym słyszałem. A u mnie w domu? Jak na razie, wszyscy zdrowi. Tylko wnuczka Basia trochę choruje, ale na pewno to nie groźnego.

### JERZY ORNATOWSKI — kier. restauracji „Hawelka”

Przeszedłem grype bardzo ciężko. Jeszcze dzisiaj czuję się najlepiej. Przez cały czas stosowałem gorącą herbatę z proszkiem cytrynowym oraz antygrypinę. U nas w restauracji sytuacja była bardzo ciężka. W niektórych dniach ponad jedną trzecią załogi chorowało, ale przez ten cały czas ani na jeden dzień nie zamknęliśmy lokalu. A przy okazji chciałbym poskarżyć się na naszą służbę zdrowia. Zachorowałem w niedzielę, a w poniedziałek żona zawiadomiła lekarza. We środę, ponieważ lekarz z ośrodka przy ulicy Batorego nie przyszedł, musieliśmy wezwać lekarza prywatnego. To nie jest w porządku.

### JÓZEF OSMECKI — inżynier

Jakoś się ustrzegłem. Gorąca herbata i kieliszek wódki to najlepszy

środek profilaktyczny. I proszę sobie wyobrazić, że w naszym domu kobiety, które nie używały mojego środka, leżą dzisiaj chore na grype. Więc teraz aplikuję im gorącą herbatę z kieliszkiem rumu i ciepłe słowa. Pomaga.

### BRONISŁAW WŁOSIŃSKI — inżynier

Czy chorowałem? Prawdopodobnie tak. Czulem się fatalnie i przez cały czas stosowałem normalne środki przeciwgrypowe. Natomiast syn bardzo ciężko przechorował azjatkę. Już 6 tygodni leży w łóżku i teraz dostał lekkiej żółtaczki, prawdopodobnie na tle grypy. Natomiast na budowie, którą prowadzę, grypa nie wyrządziła żadnej szkody. Zaledwie jeden robotnik chorował. Trochę gorzej natomiast jest w transporcie, który mocno szwankuje.

### MICHAŁ GORYL — mistrz kolarski

Panie, mnie tam nic się nie czepia. W domu też ludzie mocni. Nie takie rzeczy, jak tę grype się widziało i nic się nie przyczepiło. Po co tam jakieś środki, jak to mówią, zapobiegawcze.

### PIOTR GÓRKA — mistrz krawiecki

Ponieważ pan Górka jest w starszym wieku i trudno się z nim porozumieć, rozmawiamy z jego córką. Najlepsze lekarstwo zapobiegawcze to jak najmniej stykania się z ludźmi. Trochę żyjemy jak odludkowie i dlatego chyba nie chorujemy. A poza tym kupujemy w „Delikatesach” sok z cytryn do herbaty oraz dobre jabłka.

### WIKTOR SZEMBEK — adwokat

Jakoś się ustrzegłem. Staram się po prostu przejść obok, oczywiście nie zapominając o środkach zapobiegawczych takich jak aspiryna, witamina no i gorąca herbata z kieliszkiem wódki. W stosunku do mnie ta metoda poskutkowała. Niestety w domu są chorzy, ale to chyba moja wina, byłem bowiem w Warszawie i nie dopilnowałem najbliższych.

### WITOLD ZECHENTER — satyryk

Jako metodę profilaktyczną stosuję cebion i pogodny nastrój. Zestawienie niemal doskonałe. A w tę azjatyckość to nie bardzo wierzę, ot, taka sobie grypka. Co o niej mogę powiedzieć? Uchylam pytanie, gdyż mogę powiedzieć tylko rzeczy niecenzuralne.

### MARIAN EILE — redaktor naczelny „Przekroju”

Rozmowę przytaczamy w całości. Czy pan już chorował na grype? Nie miałem jej w harmonogramie. Jakie środki zapobiegawcze pan stosuje?

Nie zarażam się. Co pan sądzi o grypie azjatyckiej? Uważam, że nie jest to najlepsze towarzystwo do łóżka.

### HELENA RAKOCZY — mistrzyni sportu

Niestety rozmowa nie doszła do skutku, gdyż pani Rakoczy przebywała w łóżku — grypa azjatycka.

### Rozmawiał ZDZISŁAW WRÓBEL

## HISTORIA

LESZEK MARUTA  
Profesor wielki koronny  
Docent polny litewski

# LITERATURY POLSKIEJ

## KRÓTKI KURS

### PIEŚŃ GMINNA KOLEBKĄ LITERATURY

Na początku, proszę państwa, była pieśń masowa:  
Muzyka — Olearczyk, Woroszyński — słowa.

### DĄBRÓWKA PRZYWOZI DO POLSKI PIERWSZĄ KSIĘGĘ — MSZAŁ

Pierwsza w Polsce księga! (Wielki dźwięk!)  
Tylko kto ją wydał: „Pax” czy „PIW”?

### MNISI KRZEWIĄ SZTUKĘ PISANIA I CZYTANIA

Dzięki nim naród będzie kiedyś czytał  
Marksa „Kapitał”.

### POEMAT ŚWINKI NA CZEŚĆ ZAWISZY (W. XV)

Patrzcie, patrzcie, przed ilu to laty  
Pisywał Świnka poematy!

### ANDRZEJ FRYCZ-MODRZEWSKI

Odzywa się niekiedy z Abrahama tona:  
— Co z Rzeczpospolitą? Czy już naprawiona?

### ERAZM OTWINOWSKI, POETA ARIAŃSKI

Kilku już Otwinowskich historia wymienia.  
Na Prezesa pracują, widać, pokolenia!

### PORTRET ANDRZEJA MORSZTYNA

Sfrancuziali jak Błoński, jak Kurek zwłoszczony  
Jak Machejek polityk i jak Greń uczony.

### „POWRÓT POSŁA” J. U. NIEMCEWICZA

Waszmość, panie Ursynie, ludzi bałamuci;  
Kto raz posłem wyfrunął, ten już nie powróci!

### ADAMA MICKIEWICZA „BALLADY I ROMANSE”

W balladach jesteś mistrzem! Prawdy to nie nowe  
Lecz w romansach — Hordyński bije Cię na głowę!

### „PIEŚŃ LUDU POLSKIEGO” KOLBERGA

Zbiór to niekompletny  
Bowiec nie zawiera:  
1) Marynki  
2) Cichej wody  
3) Ke sera sera

### J. I. KRASZEWSKI

Ale tomów napłodził, aż mnie zazdrość bierze!  
Konkurenta ma w jednym Januszu Meissnerze.

### WITKACY

Ach, gdyby dożył Witkacy  
Dostałby dziś „Szandar Pracy”.

### LEOPOLD STAFF

Chwała Ci, wieszczu natchniony  
Poeto pelen liryzmu  
Ze przez „Ucho igielne” Twojej poezji  
Nie przeszedł wielbił socrealizmu.

### ANTONI SŁONIMSKI

Wnet reportaż z Japonii chyba się ukaże  
Prezes dawniej tak lubił pisać reportaże...

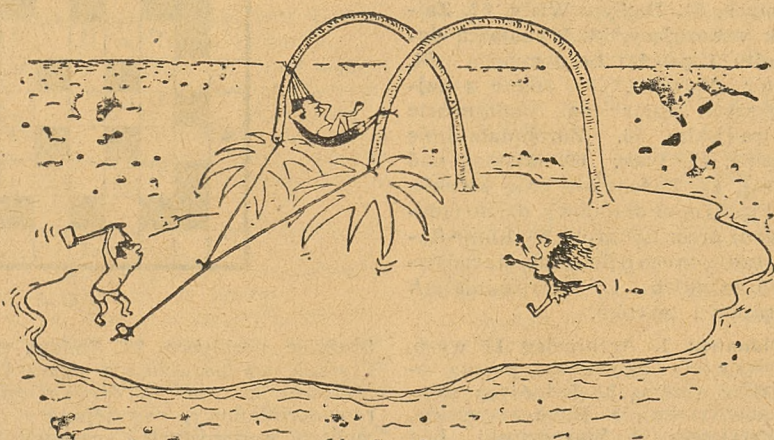
### INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN

W tymże Instytucie, jak donosi plotka,  
Bada się literaturę przy pomocy — młotka.

### „PAŁECZKA” CZYLI SANDAUERA NA RUDNICKIEGO OSTATNI ZAJAZD

Czy Sandauer troszeczkę  
Nie przegina pałeczki?

Pisano w łazience (wspólnej)  
Anno 1957.



Dalszy ciąg powieści  
Tad. Kwiatkowskiego  
„NIE MA ZABAWY  
BEZ PANA WŁADZIA”  
W NASTĘPNYM  
NUMERZE